ŚWIATOWID

Nr. 17 (611) ROK XIII.
25 KWIETNIA 1936 R.
NUMER ZAWIERA 24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND



WARSZAWA KU CZCI KILIŃSKIEGO

Anglja czuwa...



Największy pancernik świata H. M. S. Hood, widziany z pokładu pancernika H. M. S. Nelson. Zdjęcie z Morza Śródziemnego.



Flaga angielska dumnie powiewająca w pobliżu Gibraltaru.



Pancerniki angielskie z H. M. S. Queen Elizabeth na czele u brzegów Malty.



Awiomatka H. M. S. Eagle na Morzu Śródziemnem.

Sukcesy włoskie w Abisynji wywołały wielkie zdenerwowanie w Londynie. Anglja liczyła bowiem, że dozbroiwszy negusa, będzie mogła powstrzymać pochód włoski a przez to przedłużyć wojnę, narażając Włochy na ciężkie straty gospodarcze i finansowe. Już dotąd bowiem wyprawa abisyńska kosztuje Włochy 7 miljardów lirów w złocie, czyli sumę olbrzymią, która z pewnością wzrośnie jeszcze, gdyby nie przyszło zawieszenie broni przed nastaniem pory deszczowej, t. zn. za kilka tygodni.

Marszałek Badoglio prze tedy wszelkiemi siłami do Addis Abeby, aby Ligę Narodów, w razie rozpoczęcia rokowań pokojowych, postawić przed faktem dokonanym zajęcia całej Abisynji przez wojska włoskie. Jeżeli weźmie się pod uwagę rozmach ofensywy włoskiej i olbrzymią przewagę techniczną, to nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że tylko jakiś cud mógłby uratować króla królów.

Cud, albo czynne wmieszanie się Anglji. Politycy wielkobrytyjscy są jednak za rozumni, aby decydować się na wojnę z Włochami i ryzyko tej kampanji brać na własne barki. Uwa-

Ciąg dalszy na str. 3-ej.



Pochód olbrzymów: na przodzie pancernik H. M. S. Hood, za nim H. M. S. Renown, Barham, Valiant i Rodney.

Zdjęcia Paul Popper — Cromwell House.

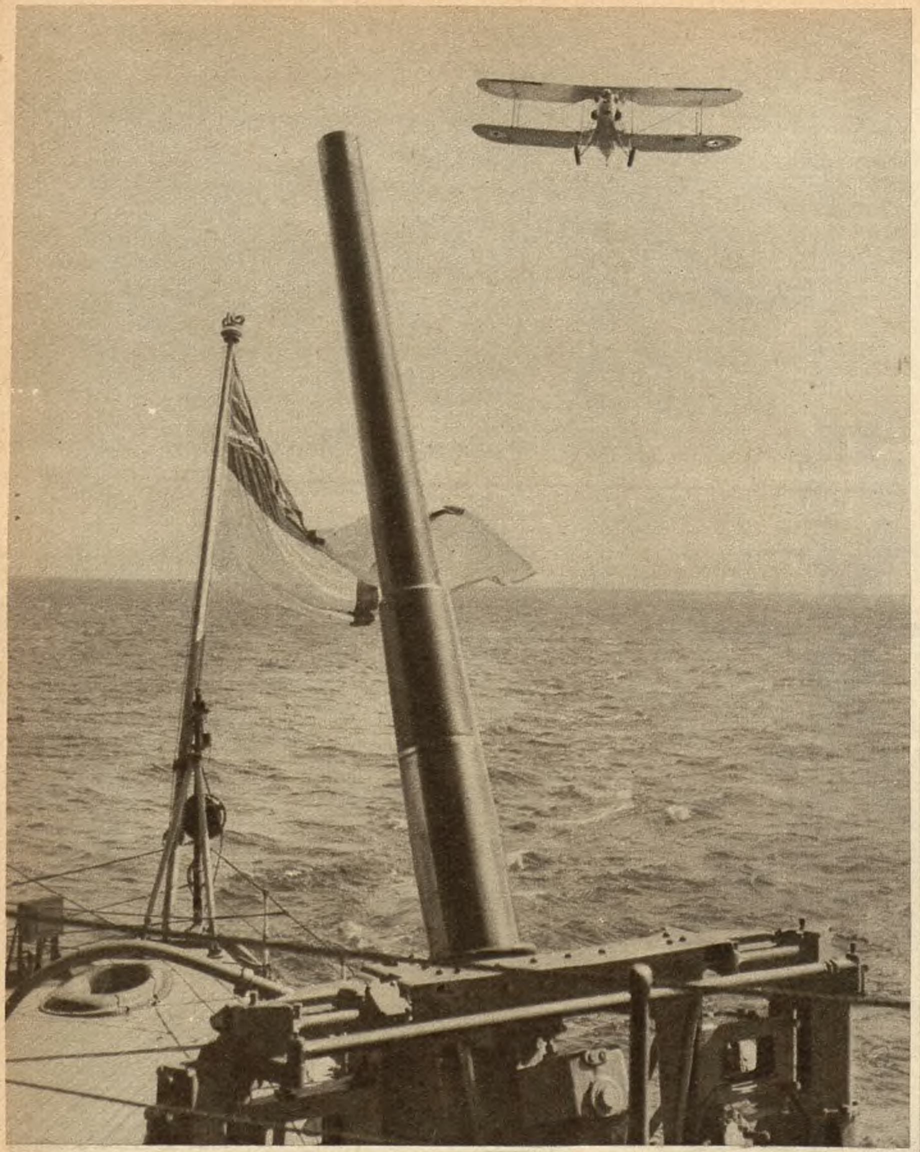
(Ciąg dalszy ze str. 2-giej).

żają, że znacznie korzystniej w tym wypadku będzie podzielić się odpowiedzialnością z innemi członkami Ligi Narodów i namówić ich do t. zw. sankcyj wojskowych, czyli do zamknięcia kanału Suezkiego Wprawdzie wszystko przemawia zatem, że koncepcja taka spotkałaby się ze zdecydowanym oporem Francji, bardzo możliwe jednak, że wówczas Anglja przyjęłaby na siebie rolę mandatarjusza Ligi Narodów, której oddałaby do dyspozycji swoje pancerniki i aeroplany.

Anglja, panując nad cieśninami, t. zn. Gibraltarem i kanałem Suezkim, mogłaby odciąć wszelką łączność pomiędzy 450.000 armją włoską w Abisynji a jej bazą na półwyspie apenińskim. Armja ta wtedy znalazłaby się w rozpaczliwem położeniu, gdyż rychło zabrakłoby jej żywności i amunicji.

Oczywiście na sankcje Mussolini odpowiedziałby wojną.

(Ciąg dalszy na str. 4-ej).



Działa przeciwlotnicze na pokładzie H. M. S. Courageous.
Zdjęcia Paul Popper — Cromwell House.

ANGLJA CZUWA...

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej).

Armja włoska, ażeby wydostać się z potrzasku, musiałaby więc rozpocząć ofensywę na Egipt i Sudan, aby tam poszukać chleba i prochu. Naporowi włoskiemu do Egiptu nie mogłaby Anglja przeciwstawić żadnych sił wojskowych, zważywszy, że cała armja egipska liczy wszystkiego 10.000 bagnetów a załoga angielska w Aleksandrji kilka bataljonów piechoty.

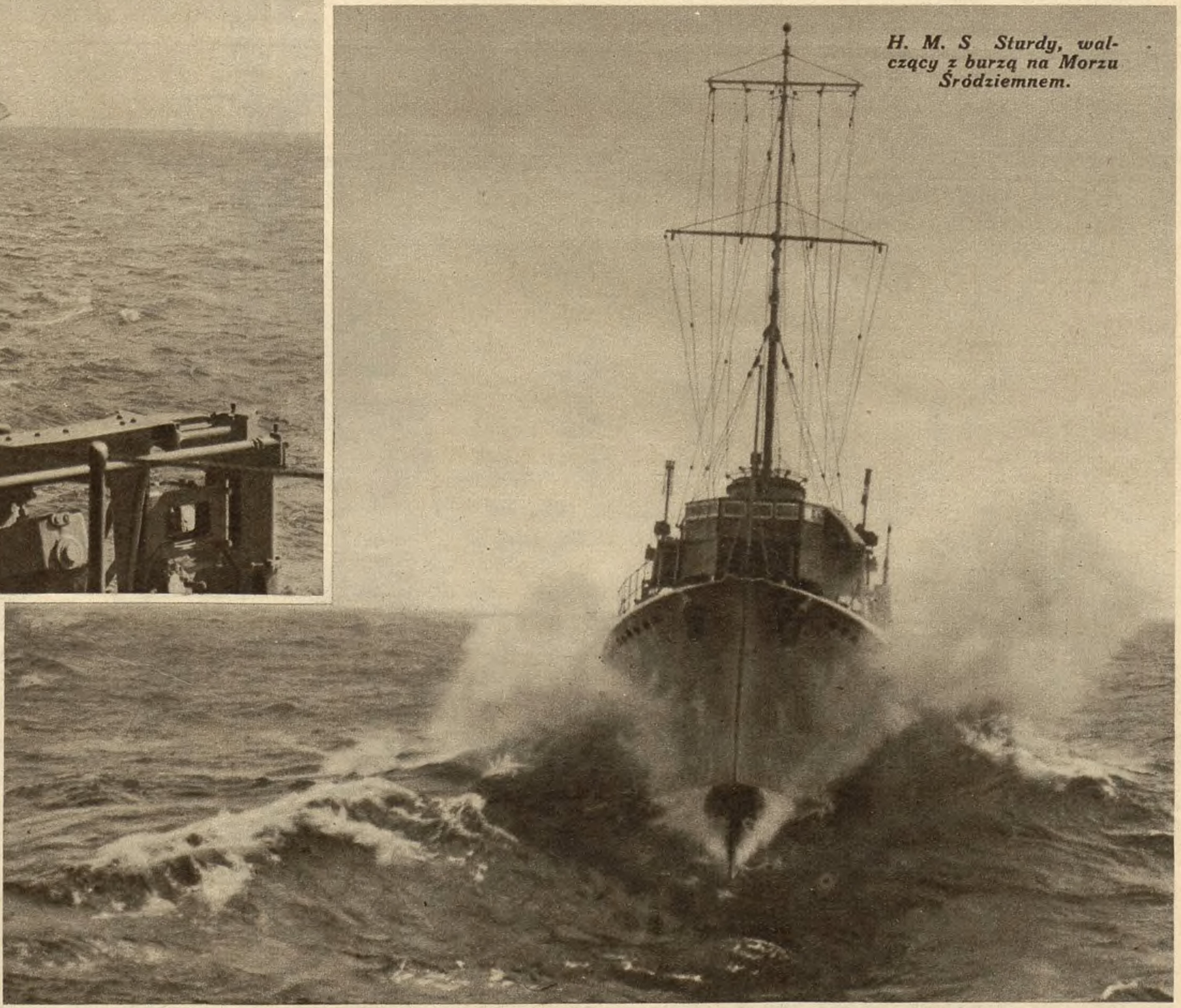
O przerwaniu blokady angielskiej, t. zn. sforsowaniu Suezu, lub Gibraltaru nie byłoby mowy, flota włoska mogłaby jednak skutecznie walczyć z flotą angielską, która już od pół roku krąży po Morzu Śródziemnem, połyskując swojemi armatami.

Podobno Anglicy skoncentrowali na Morzu Śródziemnem blisko 100 jednostek wojennych, w tem najpotężniejsze pancerniki świata, jak H. M. S. Hood, Renown, Barham, Valiant, Rodney Queen Elizabeth, itd. Okręty te posiadają swe bazy na Malcie, na Gibraltarze, w Aleksandrji, w Jaffie, na Cyprze i w portach greckich.

Widząc, na co się zanosi, Włosi nie pozostali bezczynni, lecz szybko przystąpili do zorganizowania punktów oparcia dla swej floty morskiej i powietrznej. I tak, szachując wyspę Maltę, rozlokowali znaczne siły na Sycylji i na wyspie Pantelaria, skąd mogą urządzać naloty bombowe na okręty angielskie, ufortyfikowali także bazy morskie na archipelagu Dodekanez, jako bramy wypadowe przeciwko Aleksandrji i Cyprowi i skoncentrowali silną armję w Cyrenajce, to jest wschodniej części Libji, graniczącej z Egiptem i Sudanem.

Jeżeli uwzględni się, że Anglja pod żadnym warunkiem nie będzie mogła całej swojej floty skupić na Morzu Śródziemnem, ze względu na niebezpieczeństwo japońskie na dalekim Wschodzie a niemieckie w Europie, to pojedynek morski Anglja — Włochy nie przedstawia się tak beznadziejnie dla Mussoliniego, jakby się to pozornie wydawało, zwłaszcza, że ma on do dyspozycji potężną armadę powietrzną, której możliwości działania są prawie nieograniczone.

Pomimo tych różowych horoskopów, Mussolini jednak z pewnością ani nawet słyszeć nie chce o wojnie z Anglją, będąc pod tym względem jednej myśli z lordem Edenem. Ten również, pomimo wszystkich gróźb, nie myśli stawiać wszystkiego na jedną kartę, zwłaszcza, że przeciętny Anglik nie chce ani słyszeć o nowej zawierusze wojennej. Skończy się więc kompromisem, może tym, który proponował przed kilku miesiącami Sir Hoare. Opinja publiczna zmiotła go wtedy z powierzchni życia politycznego, ale już dzisiaj podnoszą się głosy, że jednak stary dyplomata umiał patrzeć w przyszłość i że gdyby Anglja była poszła za jego radami, oszczędziłaby sobie wiele kłopotów i... uratowałaby pół Abisynji. Dziś jednak propozycje Hoarego są już nieaktualne — Mussolini nazwał je przed kilku dniami wręcz humorystycznemi — i dlatego flota angielska musi nadal krążyć po Morzu Śródziemnem, przypatrując się bezczynnie, jak sztandar włoski powiewa dumnie nad jeziorem Tana. Dyplomaci zaś muszą szukać nowej formułki, któraby zadowoliła zwycięskich Włochów i zagniewaną Anglję. **O.**



H. M. S Sturdy, walczący z burzą na Morzu Śródziemnem.

WIOSENNA REWJA MODY W WARSZAWIE

Inaugurując sezon wiosenny, dyr. Br. Iwanowski zorganizował w kawiarni-dancingu Adria w Warszawie wspaniałą rewję mody. Doborowej publiczności zebrało się moc.

Dwadzieścia pięknych i najmodniejszych modeli sukien i kompletów przedstawiła przodująca w Warszawie firma La Valette, mająca swą pracownię przy ul. Zgoda 6. Z wielkiem zainteresowaniem przyjmowała publiczność wszystkie kreacje La Valette, dając temsamem wyraz uznania właścicielce tego domu, p. Halinie Lempke. Zrealizowany przez p. Lempke model toalety-cassaque z materjału ciree o chińskim wzorze i wykonany w stylu Molineux, spowodował długotrwałe oklaski. Bezkonkurencyjnem powodzeniem cieszył się również piękny komplet o mało spotykanym kolorze bukietu bzu, jak również kostjum brązowy w połączeniu z jasnym błękitem.

Z niemniejszym entuzjazmem przyjęła publiczność wspaniałe toalety domu mody Villars (Marszałkowska 121). Na specjalne wyróżnienie, poza całym szeregiem przepięknych sukien i kompletów, zasługiwały: kostjum (spódnica-spodnie) z wełny granatowej z zastosowaniem smokingowej kamizelki, piękna niebieska suknia z chifonu, przybrana fijołkami dokoła szyi, wytworna toaleta koloru żółtego z jersey, model smokingowy i in. Zademonstrowaniem swych modeli wykazała firma Villars wysoką klasę realizacji, nie ustępując domom mody Paryża i Wiednia.

Wielką sensację na rewji wywołało zademonstrowanie po raz pierwszy publicznie niezwykle gustownych płaszczy, wykonanych w pracowni J. Orzechowskiego (Moniuszki 12). Zazdrośnie, obawiając się kopjowania wspaniałych swych modeli, mało kiedy ukazuje swe kreacje Orzechowski. Nie można się temu dziwić, gdyż de facto jest on jedynym wybitnym fachowcem w tej dziedzinie. Piękne okrycia spacerowe, kostjumy angielskie, bardzo oryginalne futrzane kołnierze, dają zawsze prawdziwe pole do popisu mistrzowi Orzechowskiemu.

Jak zwykle, tak i tym razem, niezmiernie miłe wrażenie zrobiło demonstrowanie pięknych i modnych materjałów firmy I. Cwejko jako najmodniejsze dom ten pokazał: crepe imprime nowe dasenie, wyobrażające marki pocztowe, łabędzie i in., satin imprime laque, specjalne na kasaki. W obecnie modnych tkaninach Cwejko podkreśla wpływ mody tyrolskiej.

Prawdziwy sukces na rewji odniosła powszechnie lubiana pracownia kapeluszy p. f. „Pani" (ul. Chmielna 14), której właścicielką jest p. Marja Kominkowa. Prawdziwe uznanie spotykało ukazanie się pięknych kapeluszy f. „Pani". W realizacji swych pomysłów p. Kominkowa kładzie specjalny nacisk na dostosowanie kapelusza do całości ubioru. Widzieliśmy piękne kapelusze filcowe, przybrane bogato woalką, małe z kwiatów, duże panamy, posiadające całe główki z kwiatów. Zapytana p. Kominkowa oświadczyła, że w modzie kapeluszy letnich mamy obecnie całe bogactwo kwiatów i woalek.

Licznie zebrana na rewji publiczność z uznaniem przyjęła prezentowane piękne patofelki Filipczaka. Warto zaznaczyć, że ustalona opinja najlepszego fachowca w Warszawie sprawiła, że w czasie ostatniej bytności w naszej stolicy, żona premjera Prus p. Goeringowa odwiedziła magazyn Filipczuka przy ul. Chmielnej, zakupując kilka par pięknych i słynnych już za granicą jego bucików.

Sympatyczna właścicielka pracowni wykwintnej bielizny damskiej p. Rena Nirenberg (ul. Folna 64), zbierała zasłużone oklaski za wyjątkowo piękne szlafroki, pyjamas, koszulki, a specjalnie za piękny biały smoking plażowy z piki z czerwoną chustką, co z wrodzonym wdziękiem demonstrowała przemiła p. Zarembianka. Wybitne zdolności p. Nirenberg i długoletnie studja w Paryżu wróżą jej wielkie powodzenie.

Najpikantniejszym momentem pokazów było demonstrowanie (również przez p. Zarembiankę) nowoczesnych i najmodniejszych pasów i pasów-całości, wykonanych przez firmę „Antoinette" (Moniuszki 12). Doskonałe i umiejętne dostosowanie pasów do każdej figury sprawiło, że firma „Antoinette" jest jedyną w Warszawie, która postawiła wykonywanie pasów na najwyższym poziomie.

Należy jeszcze podkreślić, że w dziale kapeluszy wystąpił również chlubnie znany od szergu lat w Warszawie Dom Mód „Maison Gustawa" (ul. Krucza 36). Piękne panie z zachwytem oglądały kreacje Gustawy, a przedewszystkiem śliczny kapelusz z naturalnej słomy manilla t. zw. „prababcia", przybrany palmeńskiemi fijołkami, wraz z woalką koloru fiolet. Gustawa lansuje obecnie przepiękne kapelusze filcowe, dobrane do kostjumów w kolorach „bleu-Patou".

Niezwykle czynne przedstawicielstwo słynnej francuskiej S. A. Kemolite — Paris utrwaliło jeszcze bardziej wysokie znaczenie i idealne w zastosowaniu dla pięknych pań: farbę do włosów w 18 kolorach Inecto-Rapid-Paris i niezastąpioną płukankę „Luminex", która zastosowana po umyciu włosów nadaje im piękny wygląd. Wśród eleganckich pań na rewji słyszeliśmy twierdzenie, że obecnie prawdziwa pielęgnacja włosów bez użycia płukanki Luminex, lub farby Inecto-Rapid-Paris jest nie do pomyślenia.

Dopełnieniem rewji mody w Adrji byłoby zademonstrowanie modnych i pięknych fryzur. Niestety nie widzieliśmy tego. A szkoda. Mamy przecież w stolicy najwybitniejszego fachowca w sztuce fryzjerskiej Jana Złobeckiego (Senatorska 22). Na Balu Mody Złobecki odniósł wielki sukces, otrzymując najwyższe wyróżnienia. Należy na przyszłość zapamiętać, aby dla dobra całości, na tego rodzaju pokazy postarać się o współpracę p. Złobeckiego, nie zapominając, że piękne jego fryzury dodają olbrzymiego uroku i powabu każdej kobiecie.

Krawiectwo męskie zademonstrował Adolf Zaremba. Ustalona jego opinja jako najlepszego krawca nie wymaga specjalnego omówienia.

NORWESKI GOŚĆ W POLSCE.



W Warszawie bawił, wracając z Kongresu Historyków w Bukareszcie, norweski minister spraw zagr. prof. Halvdan Koht, znakomity historyk, posiadający nazwisko głośne w całej Europie. Min. Kohta (pierwszy od lewej) na lotnisku w Okęciu oczekiwał min. Beck i poseł norweski min. Ditleff w towarzystwie wyższych urzędników. Dostojny gość złożył szereg wizyt oficjalnych, poczem udał się w dalszą podróż do Moskwy.

AUSTRJA ZBROI SIĘ



W związku z ustanowieniem powszechnej służby wojskowej w Austrji, został w tem państwie powołany do życia także sztab generalny, na którego czele stanął marszałek polny Jansa, b. attaché wojskowy w Berlinie. Posiada on opinję wytrawnego oficera, który na polach bitew w czasie wojny światowej zdobył najwyższe odznaczenia i wykazał wielkie zdolności strategiczne.

Verlag Scherl, Berlin.

NOWY WOJEWODA KRAKOWSKI



Nowym wojewodą krakowskim został mianowany płk. Michał Gnoiński, dowódca Szkoły Podchorążych Artylerji w Toruniu. Wojewoda Gnoiński pochodzi z Sandomierskiego. Na wojnę wyruszył z Oleandrów z 1-szym pułkiem artylerji. Odbył kampanję legjonową w Karpatach, nad Styrem i nad Stochodem. Z chwilą powstania państwa polskiego otrzymał stanowisko referenta artylerji w D. O. K. Kraków.

Ag. Fot. „Światowid".

Cena za ... zł 1.50

WARSZAWA KU CZCI J. KILIŃSKIEGO.



P. Prezydent R. P. opuszcza teren uroczystości po odsłonięciu pomnika. Obok P. Prezydenta, adjutant kpt. Hartman.



Cech garbarzy w pochodzie.

W ramach święta rzemiosła polskiego odbyła się w ubiegłą niedzielę uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci bohatera powstania narodowego w 1794 roku, szewca Jana Kilińskiego, który w wojsku polskiem osiągnął rangę pułkownika i przeszedł do historji, jako niezłomny bojownik o wolność, niepodległość i honor narodu.

Kiliński z pochodzenia Wielkopolanin, w roku 1780 osiadł w Warszawie, gdzie nabył dom na Szerokim Dunaju i zasłynął jako gorący patrjota. Po nadejściu wiadomości o zwycięstwie Kościuszki pod Racławicami, stanął dnia 17 kwietnia 1794 na czele ludu warszawskiego i po dwudniowej walce wypędził Rosjan ze stolicy kraju. Kościuszko mianował Kilińskiego pułkownikiem. Po upadku powstania, Kiliński wyjechał do Poznania, Niemcy jednak wydali go Rosjanom, którzy osadzili go w twierdzy Petropawłowskiej. Zwolniony w r. 1796 z więzienia, dokończył życia w Warszawie w r. 1819.

W 142 lat po zbrojnym czynie Kilińskiego i jego towarzysza Józefa Sierakowskiego, starszego cechu rzeźników warszawskich, przeżyło rzemiosło polskie swój wielki dzień, gromadząc się u pomnika bohaterskiego szewca na placu Krasińskich.

Na uroczystość tę przybył P. Prezydent R. P. w towarzystwie wicepremjera Kwiatkowskiego, ministrów gen. Kasprzyckiego, Góreckiego i prof. Świętosławskiego. Jako pierwszy przemawiał b. starszy cechu szewców, prezes Komitetu budowy pomnika p. Paweł Nowicki, poczem poseł A. Snopczyński przekazał pomnik miastu, które reprezentował prez. Starzyński.

Po przecięciu wstęgi przez P. Prezydenta R. P. oczom zebranych ukazał się pomnik Kilińskiego, dzieło Jackowskiego. Artysta przedstawił bohaterskiego szewca w konfederatce na głowie, z szablą wzniesioną ku górze. Na frontonie podstawy pomnika widnieje płaskorzeźba, wyobrażająca mieszczan warszawskich, maszerujących z bronią w ręku pod wodzą Kilińskiego i Sierakowskiego.

Po odsłonięciu pomnika odbyła się defilada rzemiosła polskiego przed P. Prezydentem Rzplitej, w której wzięły udział delegacje z całego kraju. Poszczególne grupy wystąpiły bardzo efektownie, starając się pomysłowo i barwnie przedstawić narzędzia swej pracy. Ogólnie podobała się armata, zbudowana z szynek i kiełbas, posuwająca się w grupie rzeźników. — Cukiernicy wieźli kilkumetrowy tort. Długi szereg samochodów, na których poustawiane były warsztaty rzemieślnicze, szczególnie żywo oklaskiwała publiczność.

Następnego dnia w Filharmonji rozpoczął się Ogólnopolski Kongres Rzemiosła, przy udziale P. Prezydenta R. P. i przedstawicieli rządu, Sejmu i Senatu. Przybyło delegatów ponad 5 tysięcy. Przewodniczył poseł Antoni Snopczyński.

W skupieniu i powadze radziło mieszczaństwo polskie nad poprawą swej doli, a głosu jego słuchano pilnie w całym kraju.



Starsi cechów w pochodzie. W pierwszym rzędzie (po lewej) poseł Jahoda z Krakowa.





Pochód cechów na ul. Sierakowskiego na Pradze.



Tablica pamiątkowa ku czci Józefa Sierakowskiego, odsłonięta przy ul. Sierakowskiego na Pradze.

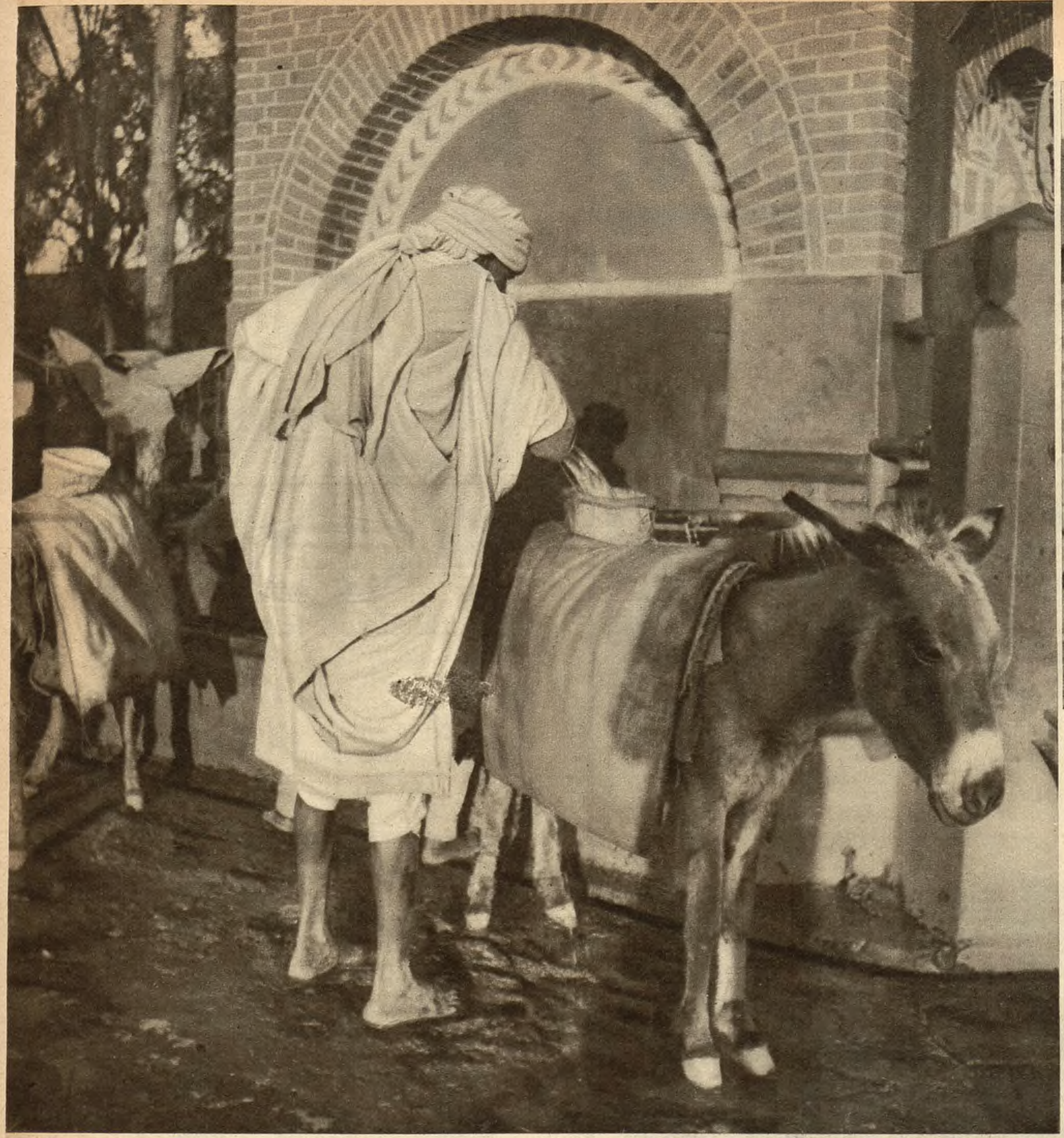


Defilada rzeźników i wędliniarzy warszawskich.



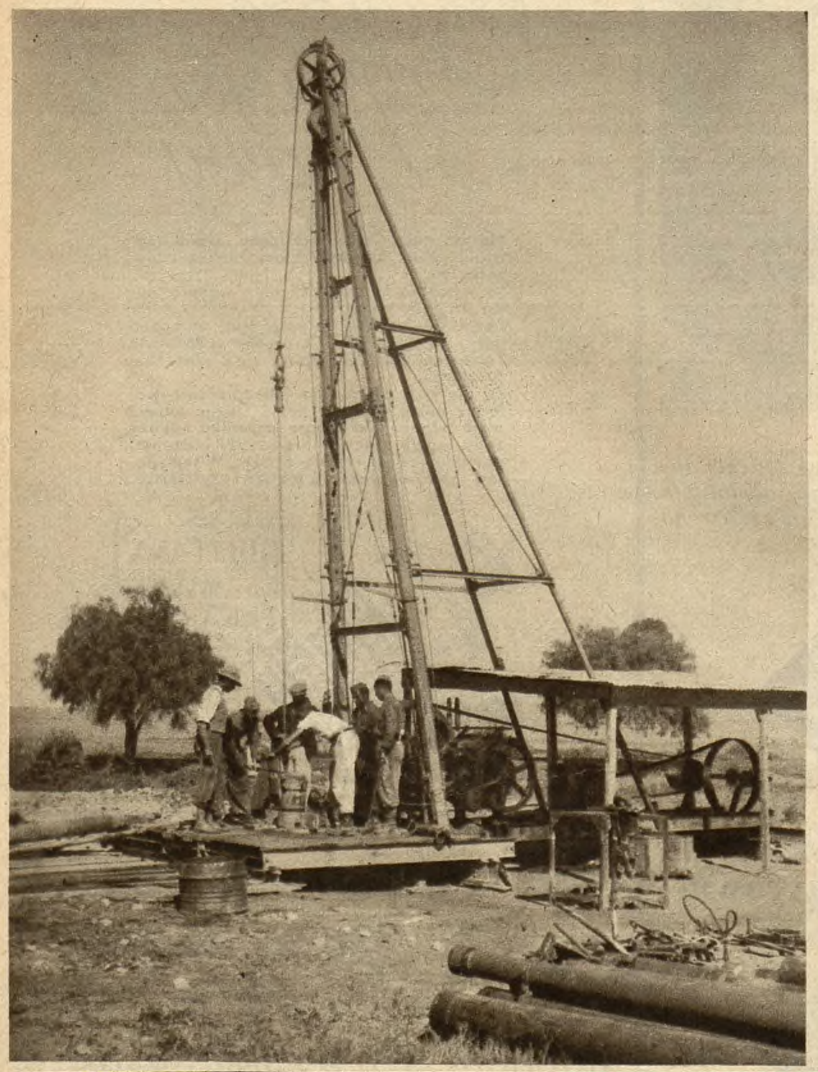
Defilada kominiarzy.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Krajowiec, napełniający wodą wory skórzane, dźwigane przez osła. Zdjęcie z Asmary.

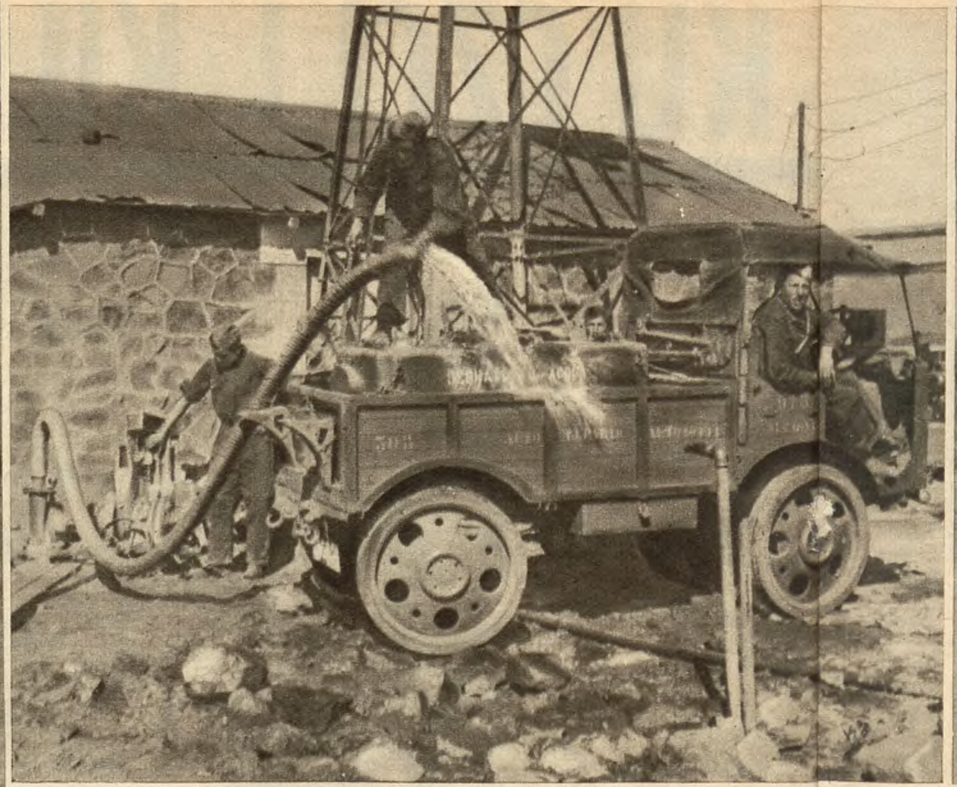
PROBLEM WODY W ABISYNJI.



Wiercenie studni w Abisynji.



Nowoczesna wieża wodna, wybudowana przez armję włoską w Abisynji.



Włoski tank na wodę, przy studni w Caulos.



Wół, używany do transportu beczek z wodą w Abisynji.



Ludzie, konie i maszyny z radością witają wodę na pustynnych szlakach w Abisynji.



W Abisynji nikt w podróż nie rusza bez zapasu wody, którą przechowuje się w pękatych flaszkach, zrobionych z dyni. Na zdjęciu widzimy flaszkę tego rodzaju, zawieszoną na gałęzi.

Cały świat jest pełen podziwu dla armji włoskiej, która w ciągu kilku miesięcy zdołała zająć jedną szóstą część Abisynji, pokonując przytem trudności, które wydawały się sferom fachowym nie do przezwyciężenia. Abisynja bowiem, to naturalna forteca górska, najeżona fortami, zbudowanemi przez przyrodę na wysokości od 2.000—4.000 metrów. Ten potężny masyw górski otacza od wschodu kraj pustynny, o klimacie zabójczym dla Europejczyków. Brak tu wszelkich szlaków komunikacyjnych, brak przedewszystkiem wody.

Włosi, tworząc plan operacyjny podboju Abisynji, musieli się liczyć z temi wszystkiemi brakami i trzeba przyznać, że egzamin kolonjalny na gruncie abisyńskim zdali świetnie. Pod kierunkiem ich inżynierów brygady robotnicze, złożone częściowo z Włochów i tubylców wybudowały setki kilometrów wspaniałych dróg, po których obecnie mogą poruszać się auta i armaty. Uczynili dalej wiele dla podniesienia sanitarnego Abisynji, zakładając szpitale i szczepiąc ludność przeciwko zarazom. Cała ta akcja odbywała się pod kierunkiem znakomitych fachowców z instytutu tropikalnego w Rzymie.

Najtrudniejszym jednak problemem do rozwiązania w Abisynji okazała się woda. Jeżeli sobie uświadomimy, że na froncie tamtejszym przebywa obecnie 450.000 Włochów, a ponadto spora liczba robotników, to zrozumiemy, że intendantura włoska miała w tym bezwodnym kraju nielada zadanie do spełnienia. Spełniła je jednak świetnie.

Specjalne wojska, zwane „Corpo Idrico" zostały utworzone wyłącznie dla zaopatrywania wszystkich oddziałów w wodę, zarówno na etapach, jak i na froncie.

Oddziały te wiercą studnie, przeważnie artezyjskie. Okazało się przytem, że w północnej Abisynji z wodą nie jest tak źle, jak to sądzono powszechnie. Woda jest, ale w głębokości 30—40 m pod skałą. Dla świdrów pneumatycznych taka głębokość, to bagatelka, dla Abisyńczyka uzbrojonego w łopatę i drąg, oczywiście przeszkoda nie do pokonania.

Dzięki tym wierceniom Abisynja pokryła się siecią studzien, z których korzystają także tubylcy.

Czasami wody jest poddostatkiem, n. p. gdy wojska obozują nad wodą, albo jeziorem, ale pić jej nie można, bo jest brudna i mogłaby się stać rozsadnikiem najstraszniejszych chorób, a przedewszystkiem tyfusu. Taką wodę filtruje się przy pomocy odpowiednio skonstruowanych aparatów, a następnie sterylizuje.

Oddziałom posuwającym się naprzód, dostarcza się wody przy pomocy aut ciężarowych, zwierząt jucznych, jak koni, mułów, wołów i osłów, przy pomocy tragarzy, a wreszcie aeroplanów, z których zrzuca się worki z wodą.

Mimo wszystkich tych urządzeń, przynoszących zaszczyt technice włoskiej, zdarzają się jednak wypadki, że żołnierze na wysuniętych placówkach, zmuszeni są czasami przez kilka dni obywać się bez wody i cierpieć straszne męki pragnienia. Z jakąż radością witają oni wtedy szum aeroplanów, zwiastujących im pomoc i ocalenie, właśnie w chwili, kiedy śmierć zaglądała już im w oczy.

Nakoniec wypada wspomnieć, że Włosi opracowali już plany nawodnienia olbrzymich obszarów abisyńskich. I tak projektują częściowe zalanie pustyni Danakilskiej, uważanej za największe piekło na ziemi. Mówi się także o wykorzystaniu wód jeziora Tana dla nawodnienia obszarów pod uprawę bawełny. Wszystko to razem wskazuje, że twórczy genjusz włoski, na falach swego entuzjazmu niesie Abisynję ku wielkiej, lepszej przyszłości i dźwiga ją powoli z dawnego barbarzyństwa, w którem tkwiła od wieków.



Nowoczesna studnia, oddana do użytku publicznego przez Włochów pod Adigrat.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJA PRESSE-PHOTO, BERLIN.

SENSACJE SPORTOWE POZNANIA.



OTWARCIE SEZONU LEKKOATLETYCZNEGO.

W ramach inauguracji sezonu lekkoatletycznego w Poznaniu rozegrany został w ub. niedzielę bieg naprzełaj pań o mistrzostwo Polski na dystansie 1.000 m. Bieg zgromadził na starcie 9 zawodniczek z całej Polski. Zwyciężyła Nowacka z Akad. Związku Sport. w Warszawie. Na zdjęciu moment startu.



ŚWIĘTO HARCERZY.

Dnia 19 kwietnia b. r. Chorągiew Poznańska Związku Harcerstwa Polskiego obchodziła uroczyście dzień św. Jerzego, patrona harcerstwa. Z tej okazji odbyła się zbiórka Chorągwi na placu Bernardyńskim, a po mszy św. odprawionej przez ks. biskupa Dymka, defilada i akademja w auli uniwersyteckiej. Na zdjęciu moment pasowania zuchów na harcerzy przez komendanta Chorągwi Swarowskiego.



ZAWODY KONNE.

Na hipodromie poznańskim odbyły się dnia 19 b. m. pierwsze zawody konne Koła Sportu Konnego 14 p. a. l., które zgromadziły na starcie kilkadziesiąt koni. Na zdjęciu zwycięzca poza konkursem konkursu zwykłego p. Eryk Brabec (Wielkopolski Klub Jazdy Konnej) na koniu „Nababie".

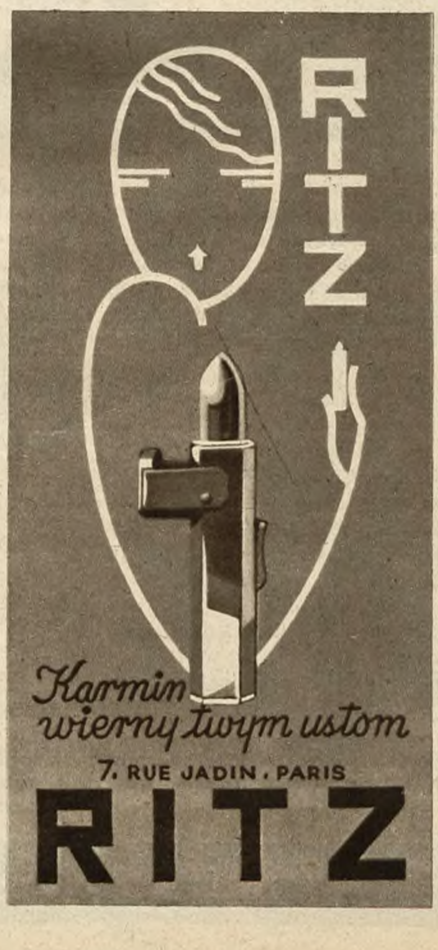
WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".







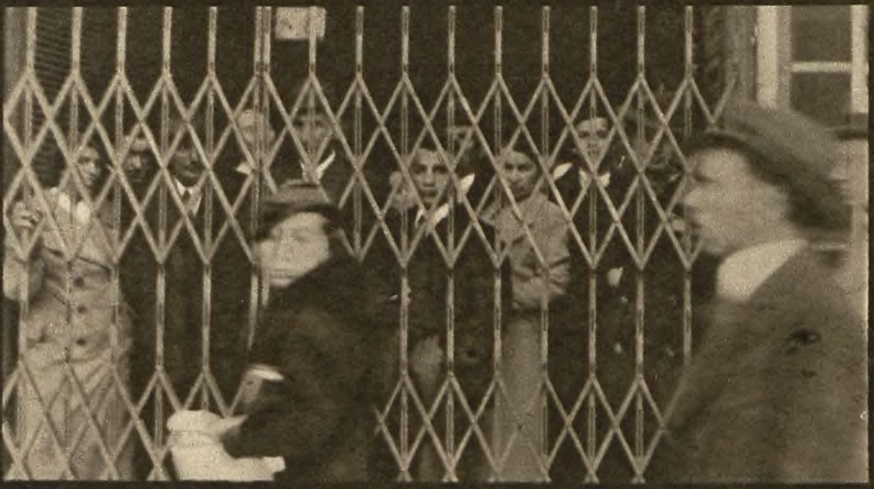




WYPADKI LWOWSKIE.



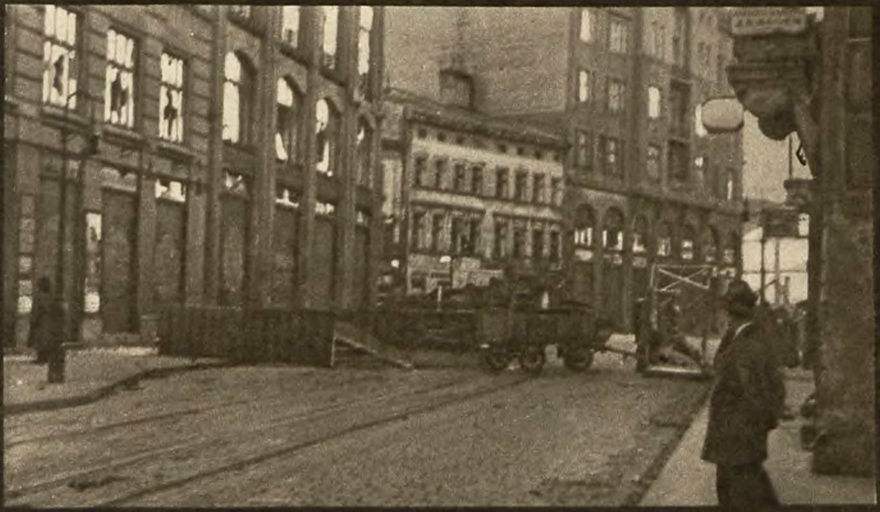
Wybite szyby w kawiarni „Roma" przy ul. Akademickiej.



Publiczność, która podczas strzelaniny schroniła się do galerji Marjackiej.



Wywrócony tramwaj na placu Gołuchowskiego.
Fot. P. Kołyński, Lwów.



Barykada na ul. Kazimierzowskiej.
Fot. P. Kołyński, Lwów.

W ub. czwartek Lwów był terenem ubolewania godnych zajść, których ofiarą padło 10 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Punktem wyjścia tych wypadków był pogrzeb robotnika Kozaka, który zginął w starciu przed kilku dniami. Władze zgodziły się na pogrzeb manifestacyjny zabitego i wyznaczyły trasę, po której miał się posuwać kondukt z prosektorjum na cmentarz Łyczakowski. Za namową jednak żywiołów wywrotowych skierowano kondukt do śródmieścia i zaatakowano czynnie policję, obrzucając ją kamieniami, a ponadto rabując sklepy i rozbijając szyby. W tych okolicznościach policja zmuszona była użyć broni i siłą przywrócić porządek. Obecnie spokój panuje we Lwowie. Opinja publiczna bez różnicy partyj i narodowości potępia w jak najostrzejszy sposób te zajścia, sprowokowane przez komunistów.

CZY UMARLI MÓWIĄ Z NAMI?



Fotografja ducha (?). Typowe zdjęcie oszukańcze, jakie krążą wśród naiwnych.

Okultyzm? Okultyzm — w dobie radja i samolotów? A cóż to jest właściwie — „okultyzm"?

Jest to pojęcie dość niejasne i nieokreślone. Zwykle jednak rozumie się przez okultyzm rozpatrywanie zjawisk zagadkowych i tajemniczych („okultnych"), które dziś nazywamy „metapsychicznemi", a które zdają się świadczyć o istnieniu nieznanych zdolności duszy ludzkiej, o istnieniu anormalnych dróg poznania, a wreszcie nawet, może, o istnieniu odcieleśnionych istot czyli „duchów", w co wierzą spirytyści.

Czyżby okultyzm faktycznie odgrywał rolę, i to dużą rolę, w życiu współczesnem?



Fantastyczna zjawa rzekomej zakonnicy. Zdjęcie sporządzone na seansie spirytystycznym przez p. Lacombe we Francji.

Wystarczy w jakiemś liczniejszem towarzystwie poruszyć temat widziadeł lub znaków, wieszczących śmierć lub niebezpieczeństwo — a zaraz spewnością kilka osób nie omieszka udarzyć zebranych opowieścią o dziwnych wypadkach z życia własnego lub bliskich krewnych. Niema rodziny bez wspomnień o widmach, duchach i „strachach". A któż bodaj raz w życiu, nie doznał jakiegoś osobliwego przeczucia, nie prześnił snu ostrzegawczego, albo przynajmniej nie słyszał z ust znajomego o znakach wróżebnych, omamach i halucynacjach? Któż nie czyta co roku w dziennikach o nowych cudownych uzdrowieniach w Lourdes, o długich postach i stygmatach Teresy Neumann z Konnersreuth, albo o (obserwowanej obecnie we Lwowie) Naści Wołoszynównie? Kto nie spotyka się z kronikarskiemi notatkami o poszukiwaniach wody, nafty i kruszców przez różdżkarzy? Któraż kobieta nie udała się choć raz do jednej z tych kabalarek, czy chiromantek, ogłaszających się tuzinami w niedzielnych numerach dzienników w większych miastach? I czy wielu znajdziemy ludzi, którzyby nie wzięli, bodaj dla zabawy, udziału w „seansie spirytystycznym", w jednem z takich popularnych misterjów religijno-magicznych, urządzanych w setkach kółek domowych, których uczestnicy wierzą, że mogą się komunikować z zaświatem i zapisują stosy arkuszów rewelacjami „duchów zmarłych osób", przejawiających się — za pośrednictwem „medjum" — ruchami stolika, stukami, lub pismem automatycznem? Kto w Polsce nie zna nazwisk światowej sławy „jasnowidza" inż. Stefana Ossowieckiego, „psychografologa" Schermanna, kto nie słyszał o (zmarłym niedawno) Guziku, o Franku Kluskim? Kto nie przyjrzał się pokazom wędrownych „fakirów", „profesorów wiedzy tajemnej" i „telepatów" estradowych, którzy swoje mniej lub więcej efektowne sztuczki hypnotyzerskie poprzedzają zwykle pompatycznem wygłoszeniem steku pseudonaukowych frazesów?

Dziwy otaczają nas! W domu, w życiu powszedniem, wszyscy spotykamy się z rozlicznemi zjawiskami „metapsychicznemi", niezwykłemi, więc niepokojącemi: spotykamy się co krok — z okultyzmem.

* * *

A co sądzi o tych zjawiskach nauka współczesna? Czego dowiemy się na uniwersytetach o „telepatji", „jasnowidzeniu", „telekinezji", „ektoplastji" i „materjalizacji", któremi to terminami określamy różne rodzaje tych zjawisk okultywnych?

Oficjalna nauka pomija przeważnie milczeniem te zjawiska, zamyka na nie oczy, albo neguje ich realność.

Przyczyny tego negatywizmu są różnorakie. Kto jednak interesuje się sprawą okultyzmu w życiu współczesnem, znajdzie obfite źródło informacji w dwu książkach Ludwika Szczepańskiego, które właśnie ukazały się na półkach księgarskich: „Medjumizm współczesny i wielkie medja polskie" i „Czy umarli mówią z nami? Spirytyzm współczesny". W tych książkach, które wypełniły lukę w piśmiennictwie polskiem, rozpatrzone zostały wszystkie rodzaje zjawisk metapsychicznych na zasadzie prac naukowych badaczy z ostatniego trzydziestolecia, a więc przedewszystkiem dra Ochorowicza, Crawforda, prof. Richeta, dra Geley'a, dra Schrenck-Notzinga i in.

Bo nie wszyscy przedstawiciele nauki zajmują stanowisko negatywne wobec „okultyzmu". Coraz liczniejsi uczeni poczynają uznawać doniosłość badania zjawisk okólnych dla nauki i stwierdzają realność faktów.

A więc należy wierzyć w „duchy"? Jeżeli dziwne fotografje, uzyskiwane na seansach, są autentyczne, jakże je tłumaczymy?

Sprawa jest bardzo skomplikowana — i odpowiedź na powyższe pytanie nie wypadnie zadawalająco. Fakty istnieją, ale tłumaczyć ich jeszcze nie umiemy. — Trzeba gromadzić fakty, rozpatrywać je krytycznie, ale wystrzegać się formułowania teorji. Byłoby to jeszcze przedwczesne.

Takie stanowisko zajmują dziś najkompetentniejsi badacze naukowi. Taki pogląd wypowiedział zmarły niedawno Richet, wielki fizjolog, laureat Nobla, to samo głosi filozof niemiecki, biolog neovitalista prof. Hans Driesch. — Obaj jednak pokładają największą nadzieję, w metapsychologji; przekonani są, że badania metapsychiczne zmienią obraz świata, rozszerzą pojęcia dotychczasowe o naturze człowieka...

A więc niech nauka bada te zagadkowe „okultne" zjawiska! Niech bada je bez obawy kompromitacji, która wyniknąć może ze stykania się z osobnikami tak dziwnymi, kapryśnymi i podejrzanymi jak medja, nie lubiące się poddawać wymogom laboratoryjnej pracy.

Richet w książce swej — „La grande espérance" z r. 1933 pisze:

„Pytano mnie niekiedy: „Czyś pan nie doznawał uczucia lęku wobec tych dziwnych zjawisk"? Tak, przyznaję, lękałem się, ale lękałem się, abym nie został oszukany. — Tegom się bał stale i wyłącznie. — I nie starczyło już miejsca dla innych „strachów"...



Inż. Stefan Ossowiecki, sławny na całym świecie jasnowidz polski.
Ag. Fot. „Światowid".



Teresa Neumann z Konnersreuth, znana stygmatyczka niemiecka, o której napisano wiele książek, także i w Polsce.
Atlantic-Photo, Berlin.

ARTYLERZYŚCI NA SOWIŃCU.



Podchorążowie ze szkoły Artylerji z Włodzimierza na Wołyniu, w czasie sypania kopca Marszałka na Sowińcu.



Wymarsz z dworca krakowskiego szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerji z Włodzimierza.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Urna z ziemią ze szlaku bohaterskich bitew na Wołyniu, którą podchorążowie przywieźli do Krakowa.

W tych dniach przybyła do Krakowa w pełnym składzie Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji z Włodzimierza na Wołyniu, by złożyć hołd doczesnym szczątkom Marszałka Piłsudskiego i wzbogacić kopiec Marszałka na Sowińcu o garść ziemi wołyńskiej.

Szkoła włodzimierska, największa i jedyna szkoła artyleryjska, kształcąca przyszłych oficerów rezerwy artylerji — ma piękną kartę w historji armji niepodległej Polski. Około tysiąc dorodnych młodzieńców napełniło gwarem swym mury Krakowa; na czele ich przybył pułkownik Filipowicz, oraz jego zastępca, płk. Galster. Na dworcu witali podchorążych: gen. Mond, płk. Hertel, komendanci wszystkich formacyj wojskowych Krakowa, oraz korpus oficerski. Na Sowińcu, po raporcie szkoły, złożonym gen. Mondowi, przemówił do podchorążych płk. Filipowicz, przywołując im na pamięć Wodza i Wskrzesiciela Polski. Zakończył zaś przemówienie wezwaniem: „Żołnierze! Wzywam was, abyście uczcili tę podniosłą chwilę minutowem, skupionem milczeniem, ślubując Wodzowi Narodu przed trybunałem własnego sumienia, że zawsze w myślach i czynach pozostaniecie wierni Jego wskazaniom".

ZMOTORYZOWANA ARMJA NIEMIECKA DEFILUJE...

Dnia 20 kwietnia b. r. kanclerz Hitler ukończył 47-my rok życia. W dniu tym, ogłoszonym jako święto narodowe, całe Niemcy złożyły hołd swojemu wodzowi. Uczyniła to przedewszystkiem armja, której przedstawiciele w osobach gen. Blomberga, gen. von Fritscha, admirała Raedera i gen. Goeringa zjawili się u kanclerza, aby złożyć mu życzenia. Odpowiadając im, kanclerz Hitler podkreślił, że czuje wdzięczność dla armji za potężny wysiłek, jaki uczyniła ona dla wskrzeszenia potęgi niemieckiej.

Kulminacyjnym punktem uroczystości była defilada zmotoryzowanych wojsk przed kanclerzem na szosie szarlotenburskiej. Kiedy kanclerz Hitler stanął na trybunie, złożył mu gen. por. von Witzleben następujący meldunek:

„III Korpus armji z grupą Berlin, 23 dywizja, 3-cia dywizja wozów pancernych, Schulen, i części broni powietrznej i marynarki w sile 489 oficerów, 13.932 szeregowych, 997 koni i 1.573 wozów mechanicznych gotowe do defilady".

Na znak kanclerza rozpoczęła się rewja, zagrały motory i z piekielnym hałasem potworne machiny wojenne zaczęły przesuwać się przed stutysięczną rzeszą, szalejącą z zachwytu na widok tych groźnych narzędzi wojennych, które karnie, dudniąc i hucząc mijały honorową trybunę, witane huraganowemi oklaskami. Szczególnie podobała się piechota (9-ty pułk z Poczdamu i 67-my ze Szpandawy), które maszerowały w dwunastkach, połyskując bagnetami i hełmami stalowemi. Świetnie prezentował się także 59-ty pułk artylerji, złożony z lekkich i ciężkich dział. Marynarkę reprezentował bataljon z Wesermünde, a siły powietrzne eskadra z „Pułku Goeringa". Ogromne zainteresowanie budziły działa przeciwlotnicze najnowszej konstrukcji.

Przeważały naogół wojska zmotoryzowane. Kanclerz Hitler rozumiejąc bowiem, że nowoczesne państwo bez motoryzacji naraża na szwank swoją obronność, w ciągu ostatnich dwóch lat uczynił wszystko, aby motor znalazł odpowiednie zastosowanie zarówno w wojsku jak i społeczeństwie. To też przyjął on ze szczególnem zadowoleniem do wiadomości apel 450.000 młodych automobilistów, którzy w dniu jego urodzin zameldowali gotowość służby dla ojczyzny.

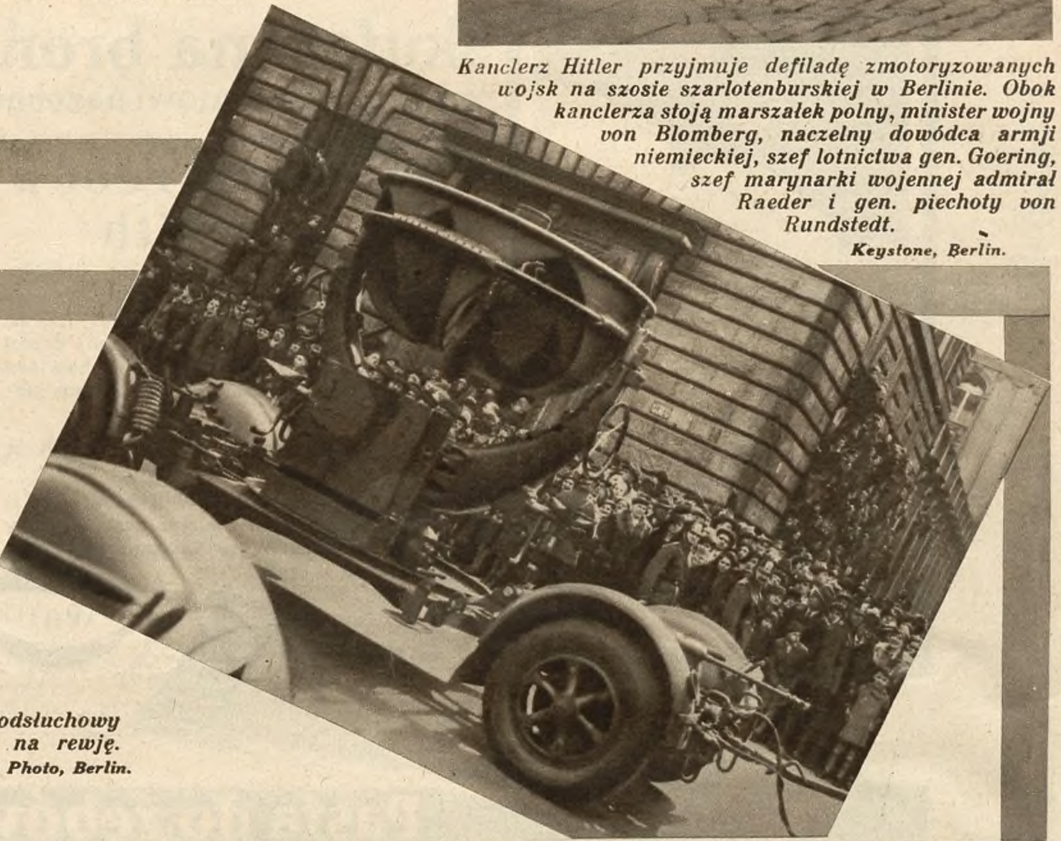
Tak Niemcy uczciły swojego wodza.



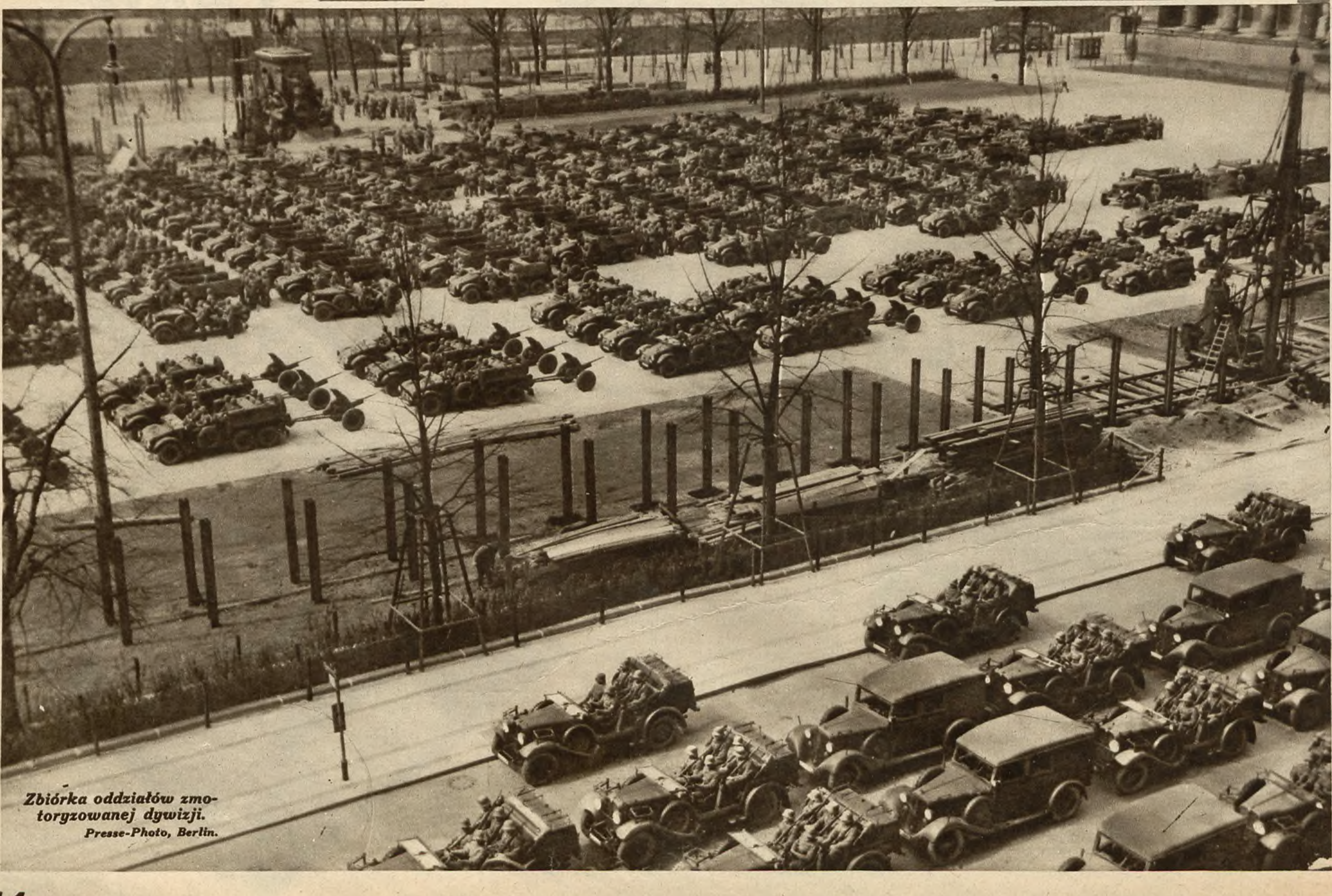
Kanclerz Hitler przyjmuje defiladę zmotoryzowanych wojsk na szosie szarlotenburskiej w Berlinie. Obok kanclerza stoją marszałek polny, minister wojny von Blomberg, naczelny dowódca armji niemieckiej, szef lotnictwa gen. Goering, szef marynarki wojennej admirał Raeder i gen. piechoty von Rundstedt.
Keystone, Berlin.



Defilada czołgów,
Presse-Photo, Berlin



Aparat podsłuchowy w drodze na rewję.
Atlantic Photo, Berlin.



Zbiórka oddziałów zmotorgzowanej dywizji.
Presse-Photo, Berlin.

sztuka i FILM



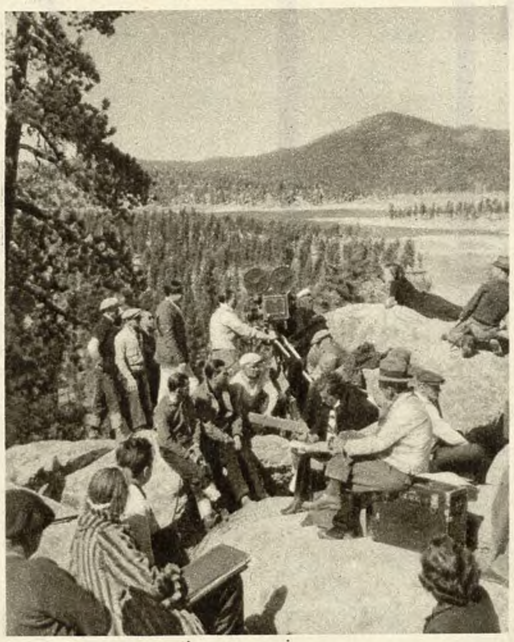
FRANCISZKA MANNÓWNA
olśniła widownię na przedolimpijskim pokazie tanecznym w Warszawie.

„Van Dyck", Warszawa.

„POKUSA". „TRAIL OF THE LONESOME PINE".



Partnerem Marleny Dietrich w jej najnowszym filmie pt. „Pokusa" jest Gary Cooper, z którym grała już poprzednio w filmie „Marokko". Obraz ten, stojący rzeczywiście na najwyższym poziomie artystycznym, reżyserował Frank Borzage — ogólną zaś pieczę nad całością produkcji roztaczał Ernest Lubitsch.
Fot. „PARAMOUNT".



Zamieszczamy pierwsze zdjęcie, zrobione podczas nakręcania filmu pt. „Trail of the lonesome pine" (tytuł tymczasowy „Droga samotnej sosny") Film ten reżyseruje słynny Henry Hathaway, twórca „Bengali". W rolach głównych ukażą się Sylwia Sidney, Fred MacMurray i Henry Fonda. Obraz wykonano w całości w kolorach naturalnych, co podkreśla jeszcze bardziej jego artystyczne walory.
Fot. „PARAMOUNT".

NOWE KREACJE WARNERA OLANDA.



Emocjonujące przygody chińskiego detektywa Charlie Chana zyskały sobie szerokie rzesze prawdziwych entuzjastów. Szczególnie odtwórca roli Charlie Chana, znakomity aktor amerykański Warner Oland, stworzył w cyklu tych obrazów frapującą i bezkonkurencyjną postać chińskiego detektywa. Wytwórnia „20-th Century-Fox", której Warner Oland jest stałym aktorem, w tym roku pokaże nam dwa interesujące filmy z tym świetnym aktorem-detek.ywem p. t. „Charlie Chan w Cyrku" i „Zbrodnia w Szanghaju". Świetny scenarjusz, jak w najlepszych nowelach Conan Doyle'a, niesamowity splot wypadków, błyskawiczne tempo następujących po sobie scen, tworzą z nich poszukiwane i ciekawe filmy
Fot. „20th CENTURY-FOX".

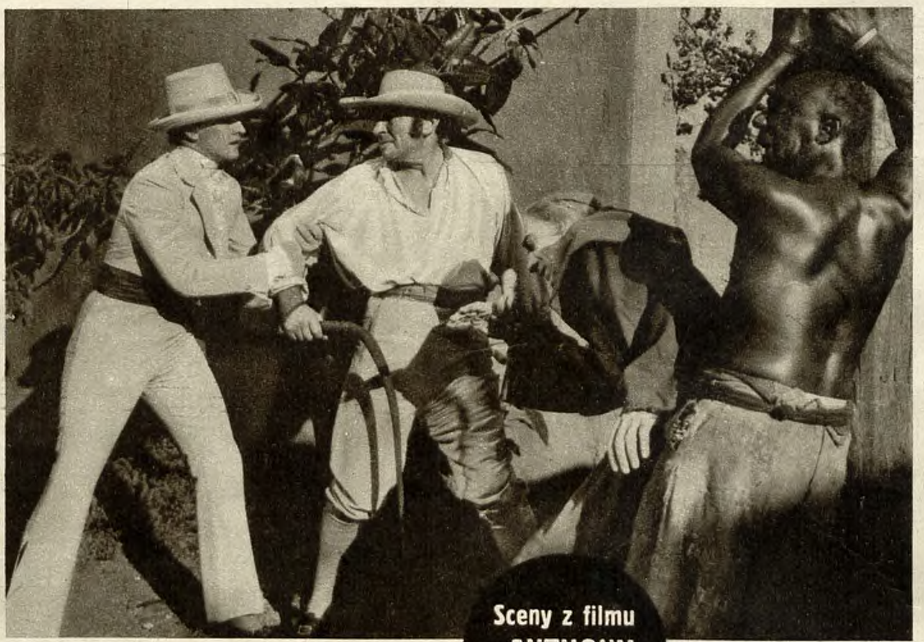
SCENA ŚMIERCI NAD RANEM, A ROMANS W POŁUDNIE

ANITA LOUISE PO RAZ PIERWSZY UMIERA NA EKRANIE W FILMIE „ANTHONY ADVERSE". NASTĘPNIE TEGOŻ SAMEGO DNIA GRA W WIELKIEJ SCENIE MIŁOSNEJ.

Powódź depesz, listów i korespondencyj z Hollywood obwieściła całemu światu fakt ukończenia zdjęć do filmu „Anthony Adverse". Ma to być „gruba Berta" światowej produkcji, film zrealizowany przez Mervyna La Roya, twórcę kapitalnego „Zbiega".

Wśród blisko setki aktorów afisz „Anthony Adverse" wymienia m. in. Friedrica Marche, Anitę Louise, Olivię de Havilland (obie ze „Snu Nocy Letniej") i Claude Rainsa (odtwórcę „Niewidzialnego Człowieka"). Obraz ten wykonała Wytwórnia Warner Bros.

Poniżej drukujemy niezwykle ciekawe impresje angielskiego dziennikarza, który był obecny jednego dnia przy nakręcaniu paru scen.



Sceny z filmu „ANTHONY ADVERSE"





WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. WARNER BROS FIRST NAT'ONAL

„Teraz Anita Louise już wie, jak się umiera. Do czasu realizacji filmu „Anthony Adverse" robiła na ekranie wszystko, ale jeszcze nie umierała. Zabiła człowieka, była całowana przez osła, śmiała się i płakała. Bya poślubiana i zaręczana. Lecz pod koniec obrazu zawsze pozostawała przy życiu.

Dopiero autor „Anthony Adverse" Hervey Allen pozwolił Miss Louise zasmakować w śmierci. W pierwszej części swojej 1200 stronnicowej powieści Hervey Allen uśmierca Marję, matkę Antoniego (Fredrica Marcha). To było konieczne, aby Antoni mógł być oddany do klasztoru i aby następnie został zaadoptowany przez swego dziadka. Miss Louise gra właśnie rolę Marji, jego matki.

Foranek, gdy umierała Anita, był mglisty i chłodny. Gdyby był piękny, spędziłaby go przyjemnie z Louis Haywardem w ogrodzie w pobliżu starego młyna. Lecz słońce nie mogło przedrzeć się przez chmury dosyć wcześnie, tak że reżyser Mervyn Le Roy zdecydował się uśmiercić Miss Louisę z samego rana. Następnie zaś, popołudniu, miała być całowana przez Haywarda.

Miss Louise nie zlękła się śmierci. Przeciwnie, plan reżysera powitała z radością. Bo nawet gdyby słońce świeciło w młyńskim ogródku, byłoby zimno i nie należało do przyjemności leżeć pod drzewem w chłodny poranek, jak tego wymagała scena miłosna.

Umierała w sypialni na górnem piętrze alpejskiej gospody. Na dworze padał gęsty śnieg, krajobraz był śnieżno-biały, śnieg pokrył dachy stodół, zajdujących się po obu stronach drogi.

Gospoda była stara. Na dole palił się wesoło w kominku ogień, a przed kominkiem siedział Claude Rains, oczekując dziecka, które miało się właśnie urodzić. Mr. Rains nie wyglądał jednak na szczęśliwego, a ci, którzy przeczytają „Anthony Adverse" lub zobaczą film — dowiedzą się dlaczego tak było.

Pokojówka weszła na palcach na górę i uchyliła drzwi. Zobaczyła wielkie łóżko wysunięte na środek pokoju i wielkie świece, palące się obok.

Nad Anitą Louisa nachylona była położna. Miss Lauise jęczała. Położna potrząsała smutnie głową. Nagle chora przestała jęczeć i zamknęła oczy. Kamera, która filmowała pokój, patrzyła okiem objektywu na Miss Louise poprzez dwie świece, stojące u nóg łóżka.

Patrzyła przez chwilę na tę, która leżała zupełnie nieruchomo. Później kamera zwróciła swe oko do drzwi, gdzie pokojówka zanosiła się od płaczu.

„Doskonale", powiedział reżyser Le Roy. „Pani umarła niezwykle pięknie, Anito". Miss Louise usiadła i uśmiechnęła się"



Franciszek Sikora — „Autoportret".

WYSTAWA ZBIOROWA F. SIKORY W KATOWICACH



Franciszek Sikora — „Emigranci".



Franciszek Sikora — „Ave Maria".

W skromnej salce przy ul. św. Jana w Katowicach została otwarta wystawa zbiorowa Franciszka Sikory, rdzennego Górnoślązaka, który swoje studja malarskie uzupełniał w Holandji i Paryżu.

Specjalnością Sikory są portrety, maluje on jednak także z zamiłowaniem sceny rodzajowe ze wsi i miasta, fragmenty hut i kopalń oraz krajobrazy śląskie.

Sikora, to przedewszystkiem zdolny rysownik, który do prac swoich zabiera się sumiennie i zna dobrze rzemiosło malarskie. Dłuższy pobyt w Holandji i studjowanie obrazów starych mistrzów nauczyło go sztuki kompozycji, tak niestety dzisiaj zaniedbanej. Kompozycje Sikory są zwarte i głęboko przemyślane, choć brak im monumentalności i rozmachu.

Publiczność śląska z żywem zainteresowaniem ogląda 70 płócien Sikory, stanowiących dorobek naprawdę poważny.



Franciszek Sikora — „Źródło".

»PIERŚCIEŃ WIELKIEJ DAMY«

Premjera sztuki C. Norwida w warszawskiej „Reducie"



Marja Brydzińska, świetna artystka sceniczna w roli hr. Harrys w sztuce Cyprjana Norwida „Pierścień wielkiej damy".

Niedoceniany przez współczesnych, niezrozumiany i zapomniany przez pokolenia następne, wielki poeta polski Cyprjan Norwid, dopiero w końcu ubiegłego stulecia został „odkryty" przez Miriama, który w swej „Chimerze" rozpoczął walkę o włączenie Norwida do „Wielkiej Trójcy" wieszczów polskich. Filozof i myśliciel, Norwid przelewał myśli swe w formy poetyckie, tak jednak kunsztownie, iż nie mógł marzyć o popularności w okresie, gdy zadaniem poezji było oddziaływanie na uczucie, a nie na mózg. A ponieważ, w dodatku, zwalczał on poezję romantyczną co do jej ducha i treści, i ponieważ nie miał szacunku dla kultu przeszłości, a patrzył trzeźwo na teraźniejszość i w przyszłość, przeto okazał się poza nawiasem prądów narodowych, społecznych i intelektualnych, jakie w okresie jego twórczości panowały w społeczeństswie polskiem, w kraju i na emigracji. Obecnie, mimo podniesienia Norwida przez sfery poetyckie do godności jednego z największych poetów polskich, popularność jego utworów nie zwiększa się, gdyż nie można czytać ich, jak „wierszyki", lecz trzeba przetrawiać gruntownie, by dotrzeć do zawartego w kunsztownej formie piękna myślowego.

Norwid napisał szereg „tragedyj", z których każda zawierała pewne problematy. W 1912 r. odnaleziono jego utwór dramatyczny „Pierścień wielkiej damy", który w odróżnieniu od tragedyj zwykłych, poeta nazwał „tragedją białą", co odpowiada mniejwięcej ówczesnemu pojęciu „haute comédie". „Pierścień" osnuł poeta na tle swoich przeżyć, nie kopjując ich jednak. Norwid, który od 21-go roku swego życia przebywał zagranicą, zakochał się podczas swych wojażów w Marji Kalergis, córce rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, bogatej wdowie, uchodzącej za największą piękność europejską. Ta miłość bez wzajemności trwała kilka lat, poczem poeta zwrócił swe uczucie ku towarzyszce pani Kalergis, Marji Trembickiej, z którą przez 15 lat korespondował, a ich to korespondencja jest kluczem dla z r o z u m i e n i a Norwida. W „Pierścieniu" Marji Kalergis i Marji Trembickiej odpowiadają postacie hr. Harrys i jej przyjaciółki Magdaleny. Od 31-go roku życia tułaczka poety po świecie wiąże się z jego nędzą materjalną. Umiera w r. 1883 w polskim zakładzie dobroczynnym św. Kazimierza w Paryżu. Odbicie swych przeżyć uczuciowych i materjalnych podaje Norwid w postaci młodego myśliciela-poety, Mak-Yksa, dalekiego krewnego hr. Harrys, który z głodu kradnie okruchy chleba ze stołu hrabiny. Te trzy postacie transportowane są z życia do sztuki od strony uczuciowej i psychologicznej, natomiast fabuła jest wyimaginowana i kończy się małżeństwem Mak-Yksa z hrabiną.

O ile akt I-szy, poświęcony namalowaniu własnego portretu duchowego w postaci Mak-Yksa, wymaga, dla pełnego zrozumienia, komentarzy biograficznych (w znaczeniu oblicza duchowo-społecznego) i w tempie scenicznem nie może trafić do widza „nieuświadomionego", o tyle akty 2-gi i 3-ci pisane w stylu komedji „uczuciowej", cechuje łatwość i prostota. Norwid wykazuje tu talent pierwszorzędnego dramaturga, zarówno w rysunku postaci, jak i w przeprowadzeniu fabuły. Nie uznając „popularyzacji" poezji i przeznaczając ją dla elity umysłowej, Norwid mimowoli jest adoratorem, prawie że kornym sługą sfer wyższych, arystokratycznych, które w połowie ubiegłego stulecia niemal wyłącznie reprezentowały „dobry smak" poetycki i życiowy. Dlatego też fabuła „Pierścienia" rozgrywa się w atmosferze salonu arystokratycznego, z jego finezjami uczuciowemi i galanterją djalogu.

Zarzucając literaturze polskiej, iż nie wydała dotychczas ani jednego „skończonego typu kobiety", traktując je jakby na marginesie i podając w formie zbyt prostolinijnej, bez zrozumienia fluktuacyj duszy kobiecej, Norwid w swych dramatach i komedjodramatach wysuwa kobiety na plan pierwszy, w niezwykle subtelny sposób rysując „duszyczki" anielskich postaci. Pozatem, w figurach sędziego Durejki i jego żony Norwid wykazuje wielki talent w tworzeniu typów charakterystycznych, o przekonywującym podkładzie psychologicznym. W całości „Pierścień wielkiej damy" wywiera wielkie wrażenie nawet na widza, który nie stykał się dotąd z twórczością Norwida, fascynując zarówno swemi walorami poetyckiemi, jak i strukturą sceniczną.

Instytut Reduty (a właściwie Osterwa), odważnie przystąpił do przełamania obojętności w stosunku do dzieł Norwida. Teatr ten, przeznaczający po pół roku na próby dla swych ekspozycyj scenicznych, predestynowany był w pierwszym rzędzie na podjęcie się trudnego zadania przyswojenia „Pierścienia" scenie polskiej, gdyż utwór ten, oparty nie na szablonie dramatycznym, lecz wymagający niezwykle czujnego wniknięcia w każde słowo, niezwykle harmonijnego wydobycia atmosfery, nie może być zwyczajnie „wyreżyserowany", ale musi być „przeżyty" przez wykonawców. Infiltracja Norwida w mózg i duszę wykonawców wymaga dłuższego czasu, a na to może sobie pozwolić u nas tylko „klasztor teatralny" Reduty, nie forsowany przez konieczności życiowe przeciętnego teatru. To też rezultat pracy okazał się wspaniały. Zarówno w ujęciu całości, jak i w poszczególnych rolach, otrzymaliśmy widowisko wysokowartościowe, które trafiło niezwykle bezpośrednio do wrażliwości widza. Osterwa, jako graf Szeliga, Brydzińska, jako hr. Harrys, Parysiewiczówna, jako Magdalena, wykonali swe role wzorowo. Świetnie zagrał charakterystyczną rolę Durejki p. Wołłejko, dobrym Mak-Yksem był p. Wilamowski.

J. B.



Juljusz Osterwa, założyciel i kierownik Instytutu „Reduty", jako graf Szeliga w „Pierścieniu wielkiej Damy".



Końcowa scena „Pierścienia wielkiej damy", utworu dramatycznego Cyprjana Norwida, wystawionego ostatnio na deskach warszawskiej „Reduty".

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Juljusz Osterwa w roli grafa Szeligi i H. Parysiewiczówna, jako Magdalena.



Jedna ze scen „Pierścienia wielkiej damy": na pierwszym planie pp. Brydzińska (Marja), Parysiewiczówna (Magdalena), w głębi Osterwa (Szeliga) i Wilamowski (Mak Yks).

ARTYŚCI WIEDEŃSCY W WARSZAWIE.

Specjalny wywiad „Światowida" z Lili Darvas i Hansem Jaray'em.



Lili Darvas i Hans Jaray — sympatyczni goście Warszawy.

Przybyli do Warszawy na czterotygodniową gościnę artyści wiedeńskiego teatru „Josefstadt". Są wśród nich czołowe asy tej sceny: Lili Darvas, ceniona artystka, a zarazem — małżonka znakomitego autora dramatycznego Franciszka Molnara, oraz Hans Jaray, popularny u nas, z szeregu filmów wiedeńskich.

Mała pogawędka przy czarnej kawie z sympatyczną parą artystów przed udaniem się na spektakl miała momenty dość interesujące, aby je uwiecznić w druku. Dowiadujemy się więc, że Hans Jaray jest wybitnie wszechstronny. Gra na scenie i w filmie, ponadto pisze sztuki.

— Jak się pan nauczył tego wszystkiego? — zapytujemy.

— Uczyłem się właściwie tylko jednego, a mianowicie gry aktorskiej. Karjerę aktorską rozpocząłem w moim rodzinnym Wiedniu, potem przeszedłem na kilka lat do „Deutsches Volkstheater", aż wkońcu dostałem się do mojego obecnego teatru.

— I teatr ma powodzenie?...

— Nie wiemy, co to kryzys. Gramy teraz bardzo poważne klasyczne utwory, a w teatrze pełno. Im poważniejsza sztuka, tem większe powodzenie.

— To ciekawe. Pan sam także najlepiej czuje się w rolach poważnych?

— Tak i mojem największem marzeniem obecnie byłoby zagrać Hamleta.

— Ale sztuki pisuje pan raczej lżejsze, jak widzę. Czy grany teraz u nas przez pana „Ping-Pong", to pańska pierwsza czy... ostatnia sztuka?

— Pierwsza nie, bo przedtem jeszcze napisałem dwie inne: „Der feine Herr" (to był mój debiut autorski), oraz „Ist Geraldine ein Engel?" (to był mój największy sukces kasowy), a i nie ostatnia, bo po niej napisałem „Blaue Wolken", komedję, która ukaże się, gdy tylko zejdzie z repertuaru „Ping-Pong".

— A jak się stało, że pan trafił do filmu?

— Ze względów „aparycyjnych", że się tak wyrażę. Przyznam się szczerze, że o filmie nie myślałem, gdy nagle zwrócił się do mnie reżyser Willi Forst, poszukujący aktora do roli Schuberta w swej „Niedokończonej symfonji". Scenarjusz mi się podobał, ja znów scenarzyście, a z tego wspólnego upodobania powstał mój debiut filmowy. Potem już jakoś poszło...

— Dawniej mawiano, że aktorowi filmowemu szkodzi teatralność aktora scenicznego.

— Dawniej tak istotnie mawiano. Teraz wszakże nikt rozsądny już tego nie powie. Film dźwiękowy zrównał grę filmową z teatralną.

— Dokąd państwo jeszcze jadą?

Jaray próbuje wyliczać, ale okazuje się, że nie ma dobrej pamięci. Pomaga mu w tem Lili Darvas i od niej dowiadujemy się, że tournée zespołu obejmuje poza Polską, gdzie artyści zagrają w szeregu miast, również Łotwę, Jugosławję, Bułgarję i Rumunję. Będzie trwało sześć tygodni.

— Mistrz Molnar nie stęskni się zbytnio za małżonką? — zapytujemy panią Lili Darvas, recte Franciszkową Molnarową.

— Mąż siedzi w Wenecji i pisze następną sztukę.

— Może dla pani?

— Kto wie?... — odpowiada skromnie przemiła artystka.

— Czy pani także ukończyła szkołę dramatyczną przed wstąpieniem na scenę? — zapytuję.

— Szkołę ukończyłam, ale nie dramatyczną. Ot, zwykłe gimnazjum żeńskie w moim rodzinnym Budapeszcie. Na pensji już wyróżniano me zdolności deklamacyjne. Ale o scenie nie myślałam. Dopiero kiedyś dałam się namówić pewnemu małżeństwu aktorskiemu, aby spróbować mych sił. Zaprowadzili mnie do dyrektora pomniejszego teatru budapeszteńskiego. Był to wielki ryzykant. Miał właśnie wystawić pierwszą sztukę młodego, początkującego autora dramatycznego, który nazywał się Bus-Fekete, a który wtedy tak samo jeszcze nie marzył, że zostanie jednym z najbardziej wziętych dramaturgów. Dopełnił więc ów dyrektor ryzyka tem, że główną rolę w sztuce debiutanta autorskiego powierzył debiutantce aktorskiej — mnie. I jakoś poszczęściło się nam. Dyrektorowi też. Sztuka szła i szła niemal ze dwieście razy.

— A potem?

— Potem zaraz... Reinhardt!

— Jakto? Odrazu?

— A tak... Bywał często w Budapeszcie. Interesował się młodemi talentami. Dowiedział się o mnie. Posłuchał mojej deklamacji. Nie rozumiał ani słowa, bo recytowałam po węgiersku, nie znając wtedy jeszcze żadnego innego języka. Co mu się we mnie podobało, nie wiem, ale natychmiast się mną zajął. Dał nauczyciela niemieckiego. Po czterech miesiącach już powierzył mi główną rolę w sztuce mojego obecnego męża p. t. „Riwiera". Potem byłam z nim w Nowym Jorku, grywałam u niego w Berlinie i we Wiedniu.

— Film panią pociąga?

— Narazie „pociągnął" dopiero raz. Debiutowałam niedawno w wielkiej tytułowej roli filmu „Marja Baszkircew".

— Słyszę właśnie od partnera pani, że w Wiedniu uchroniliście się od kryzysu teatralnego. Do pozazdroszczenia!

— Dobre sztuki, proszę pana, zawsze będą miały duże powodzenie, a złe nigdy. Tu kryzys nie ma nic do powodzenia. Niech mi pan pokaże, gdzie na świecie dobra sztuka nie zapełniała widowni. Na dobrą sztukę publiczność zawsze pójdzie...!

Trzeba było przyznać słuszność pani Lili, smukłej, jak łodyga lilji...

H. L.



Uczestnicy rautu w austrjackiem poselstwie, wydanego z okazji pobytu artystów wiedeńskich w Warszawie. Siedzą: druga od lewej, Ruth Arie-Albu, następnie Lili Darvas, w środku Frieda Richard. Za nią stoi poseł austrjacki min. Hoffinger, na lewo od niego, poza fotelem Lili Darvas, Hans Jaray — w otoczeniu członków poselstwa, przedstawicieli sfer artystycznych i towarzyskich stolicy. *Zdjęcia fot. „Światowid".*



„PIERWSZY LEGJON".

W środę Wielkiego Tygodnia Teatr Miejski w Krakowie wystawił pierwszy ze scen polskich sztukę Emmet'a Lavery'ego (w tłum. p. Trzcińskiego), graną z niezwykłem powodzeniem w Wiedniu i Budapeszcie. Sztuka, posiadająca role wyłącznie męskie, przedstawia środowisko amerykańskiego klasztoru Jezuitów, wśród członków którego rozgrywa się konflikt pomiędzy racjonalistycznym sceptycyzmem, a mistyczną wiarą, zakończony triumfem tej ostatniej, uwidocznionym w cudownem uleczeniu sparaliżowanego chłopca, przepełnionego głęboką wiarą. Rzecz cała zbudowana pod względem teatralnym bardzo zręcznie i mimo rozbicia na 11 obrazów tworząca zwartą całość, również i w prowadzeniu djalogu i oświetleniu zasadniczego problemu stoi na wysokim poziomie. Wystawiony nietylko za zgoda, ale i przy czynnem poparciu polskiego zakonu O. O. Jezuitów „Pierwszy Legjon" zyskał z miejsca na scenie krakowskiej duże powodzenie, zarówno dzięki umiejętnej reżyserji p. Karbowskiego, jak i doskonałej grze licznego zespołu artystycznego, w którym wysunął się na czoło p. W. Nowakowski, bardzo szlachetnie odtwarzając rolę rektora konwentu. Udatną oprawę dekoracyjną dał amerykańskiej sztuce dyr. K. Frycz. Na zdjęciu scena przedzgonnej chwili rektora zakonu Jezuitów (p. W. Nowakowski), obok niego od lewej pp. Turski, Staszewski, Fabisiak, Burnatowicz, Macherski, Karbowski, Kondrat, Modzelewski i Woźnik.

TOP HAT



Niebywałe poruszenie w całym świecie wywołał słynny film p. t. „Top Hat" („Panowie w Cylindrach"), w którym prawdziwe triumfy święcą Fred Astaire i Ginger Rogers, fenomenalna para taneczna. Na zdjęciu widzimy dwoje genjalnych artystów w wesołej „pogawędce" z Irvingiem Berlinem, światowej sławy kompozytorem i twórcą piosenek tego niezapomnianego obrazu.



Inna scena z Fredem Astaire i Edwardem Everret Hortonem z filmu „Top Hat". Jak krytyka twierdzi, wykonawcy ról głównych w obrazie tym przeszli samych siebie, zaś fenomenalna Ginger Rogers ze swym niezrównanym partnerem osiągnęła szczyt artyzmu w interpretacji swej niezwykłej roli. Film ten, będący prawdziwym ewenementem sezonu — sprawi naszym widzom przemiłą niespodziankę, ukazując się w największych i najwytworniejszych kinach Polski.



Fred Astaire i Edward Everret Horton, świetny aktor charakterystyczny w jednej ze scen filmu „Top Hat" („Panowie w Cylindrach"), wytwórni R. K. O. Radio.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA „R. K. O. RADIO-FILMS".

Panowie w Cylindrach

GEORGE RAFT,



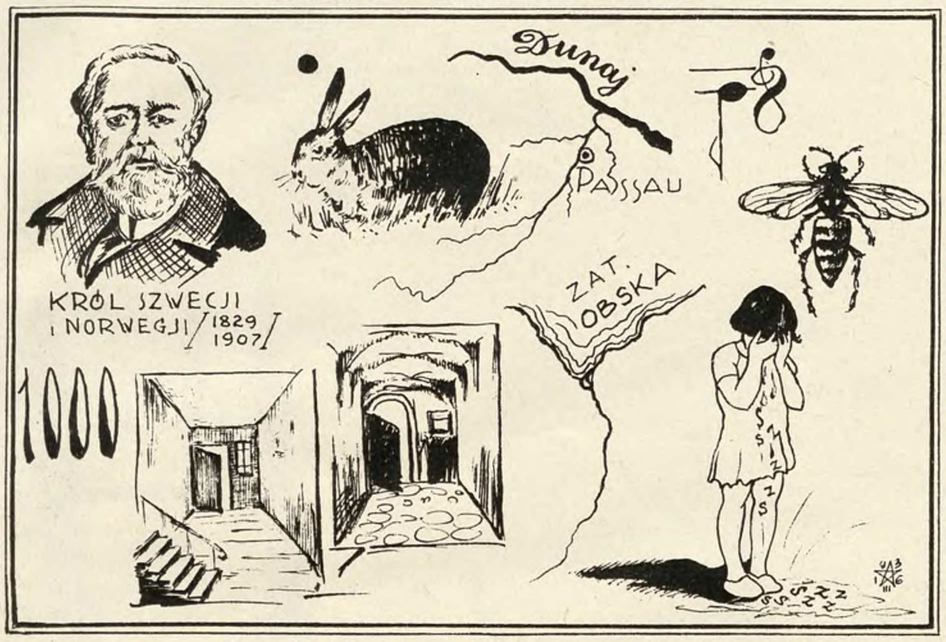
rasowy amant, ulubieniec kobiet całego świata.

KUPON Nr. 17 upoważniający do

Rebus »Wirenela«.

(Klub Szaradzistów, Warszawa).

Z podanego poniżej rebusu należy odczytać sześciowyrazowe przysłowie abisyńskie, o literach początkowych: O. i, s. s, n, o.



Szarada.

(Ułoż. J. Ursel-Wonschowa — Klub Szaradz. w Warszawie).

Już dni zimowe mijają,
do życia też świat się budzi...
Chociaż nas troski targają,
otucha spływa **czwór** ludzi.
Północny wiatr jeszcze wieje,
czasem śnieg pada — mróz ściska,
lecz **raz-dwa-trzecie** nadzieje
krzepią nas — — wiosna już bliska!
Lecz wnet zachodnia **pięć-czwarta**
wiatr ciepły poda nam z dali,
toń niebios jasna, otwarta
słońca się złotem zapali.
A gdy dzień dłuższy nastanie,
to wtedy życie mniej puste — — —
a myśleć muszą też panie,
skądby wziąć **cztery pięć-szóste?**
Czasem **dwa-trzecie** marzenia
nietylko niemi zostają —
Fortuna nagle nas zmienia,
pięć-szóste wnet się zjawiają.
Zimowy koszmar przeminie
jak przykry **drugi** — i oto
całe w radosnej godzinie
czarem nas swoim oplotą.

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20, druga zł 10, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2. maja b. r. wraz załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 14.

1) Palmowa niedziela.
2) Racławice.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 14 nadesłali:

Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Franciszek Szaliński, Radomsko; Regina Gałkiewiczówna, Warszawa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Janina Kołodziejówna, Katowice; Józef Pągowski, Prokocim; Edward Protasewicz, Wołomin; Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, Ognisko Skole; Romuald Grabowski, Owińska, Wanda S, Marjan Jagusiński, Kraków; Marjan Tylawski, Stanisławów; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Jerzy Bielenia, Warszawa; Marja Chądzyńska, Lwów; Miecz. Stobiecki, Żyrardów; Albin Kamionka, Jasieniec; Regina Krzyżanowska, Prusinowice; Jadwiga Mościcka, Bratoszewice; Madzia Eckertówna, Warszawa; Zofja Ujwarowa, Dubno; Bolesław Wodzyński, Radom; Helena Bem, Katowice; Irena Senze, Żychlin; Anna Loeglerowa, Lwów; Eugenja Grzybowska, Łask; Tadeusz Zubek, Cieszyn; Marta Niemcówna, Cieszyn; Mieczysław de Lippa, Warszawa; Janina Gizelt, Warszawa; Bolesław Poznański, Dąbrowa Górnicza; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Jerzy Zapiór, Kraków; Andrzej Jankowski, Kraków; **Władysław Kuras, Zawiercie (20 zł)**; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; mgr. Józef Czołba, Brodnica; Irena Glińska, Bydgoszcz; Janina Lesiewska, Zakrzew; Józef Fołębiowski, Kraków; „Filek z Baranowicz“; Zofja Muszkatblattówna, Warszawa; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Błażewiczowie, Kobylnik; Br. Rotter, Kraków; Maryla Mitro, Kopyczyńce; Leok. Karpińska, Zielonka; Józef Jaworski, Trzcianne; inż Zygmunt Słowikowski, Warczawa; W. Nose, Anin; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Witold Polzeniusz, Częstochowa; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Wieliczka -„Zamek“ E. S-ki; Marja Bugajska Skideł; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; Jerzy Farkiewicz, Łuków; kpt. Antoni Bieganowski, Łomża; Franciszek Kocur, Chybie; Helena Wyszomirska, Katowice; Adolf Klohes, Kraków; Wiktor Zaborowski, Podswile; Zofja Oskierka, Grodno; Bronisław Morawski, Katowice; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Alfred Babik, Chorzów; W. Wieczorek, Poznań; Janina Dobrowolska, Toruń; Lusia Rogowska, Toruń; Antoni Mieczkowski, Wilno; Bibljoteka Koła Tow. Szkoły Ludowej w Krośnie; Anna Cholewianka, Borysław; Franciszka Chmielewska, Trzebieszów; Alfons Marjan Wojtkielewicz, Tarnopol; Małgorzata Ptaszkówna, Lwów; Ludwik Wichrowski, Kłodawa; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Jadwiga Wójtowiczowa, Chabówka; Bolesław Błażewicz, Stugle; Wacław Bultrowicz, Gniezno; Kazimierz Wołowski, Ozorków; Hanka Womperska, Starachowice; Floro de Espero, Włodzimierz; Czesław Błażejewski, Ząbki; Henryk Matusowski, Lublin; Anna Woronow, Warszawa; Seweryn Mordawski, Limanowa; Henryk Kozłowski, Warszawa; Czesława Toczyłowska, Częstochowa; Piotr, Dutkiewicz, Rabka; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Tadeusz Aman, Kozowa; Alina Nyczowa, Szelków Nowy; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; **„Zocha z Konina“ (zł 10)**; Jerzy Bukowski, Kraków; H. Mastalska, Krotoszyn; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; W. Hahorkiewicz, Skawina; Witold Majewski, Warszawa; Bronisława Godziemówna, Borysław; Henryk Jurjewicz, Mołodeczna; Kazimierz Mirowski, Katowice; Helena Harajdówna, Grabno; Nyszka z Barwałdu; Juljan Trompeteler, Otwock, Janina Górska, Rabka; Wacław Pogodziński, Warszawa; Józefa Drabik, Warszawa; Adolf Klohes, Kraków; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Kazimierz Gilewicz, Poznań; Aleksander Sokołowski, Kutno; Jola i Hala Kawalczykówne, Łódź; Józef Kuczmik, Katowice; Krystyna Nowicka, Zduńska Wola; Pomorzanka, Toruń; Mieczysław Mikulski, Otynja; Alfreda Świtkowska, Lwów; Zofja Golińska, Kraków; Wanda Gąsiorowska, Warszawa; Walerjan Sikorski, Toruń; J. Skrzypczak, Ceradz Kościelny; Zb. Block, Poznań; Jerzy Gołębniak, Poznań; Joanna Marczyńska, Targanica; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Witold Smalski, Chorzów; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Marjan Chylak, Leśnica; Kazimierz Rolek, Skarżysko-Kamienna; A. Dominówna, Nowy Targ; W. Chmielewska, Borysław; Teofil Sobecki, Poznań; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; „Manfred“; Z. Fiutkowska, Warszawa; Stanisław Kapuścik, Katowice; Misia i Burek z Krakowa; Wanda Zak., Zawiercie; „Emeryt“, Wilno; Stefan Majkut, Wadowice; Celestyn Kwiecień, Ostrowiec Kielecki; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; Władysław Jankowski, Żywiec; Ludmiła Olszewska, Wilno; Franciszek Sanama, Wojsław; Klub Pracowników „Gazolina“, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; K. Łukasiewicz, Brzeżany; Mery Piwowarczykowa, Borysław; J. Jamrowa, Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec“, Borysław; Władysław Salewicz, Kraków; Janina Kołodziejówna, Katowice; Marja Czajkowska, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Zofja Mikowska, Warszawa. **Mieczysław Warzecha, Lwów** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 maja 1936).

Nagrody otrzymali pp. Władysław Kuras, Zawiercie (20 zł), „Zocha z Konina“ (zł. 10.—), oraz Mieczysław Warzecha, Lwów (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 maja br.)

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

BEZPŁATNE PORADY
Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZ.
pod redakcją *MARY MAYER*
kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki
W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

PANI „NANA Z ŁODZI“. Radziłabym jak najmniej używać kremów: zmywania codzienne twarzy niech Pani robi mydłem siarkowo-rezorcynowem (a raczej pianką tego mydła), spłókiwać wodą letnią, przegotowaną z dodatkiem kwasu bornego lub boraksu kosmetycznego. Okładziki z rumianku pod ceratką dobrze zrobią. „Krosty z materją“ to niełatwa rzecz do wyleczenia i wymaga bezwzględnie interwencji lekarza. Naogół pomocne są w tych wypadkach płyny z zawartością siarki, ichtyolu, rezorcyny, kwasu salicylowego, formaldehydu, a także wszelkie preparaty wzmacniające organizm.

„CAŁUJĘ RĄCZKI — SZARY LWOWIAK“. Dwa lata wybiera się Pan napisać do mnie i nie starcza Panu odwagi. To niedobrze, że tak mało jest Pan odważny. Sądzę, że dopiero po odbyciu służby wojskowej nabierze Pan większej śmiałości i do spraw kosmetycznych. Tymczasem martwi się Pan swoim czerwonym nosem, który staje się coraz większy i coraz więcej przysparza Panu kłopotów. Martwić się nie trzeba tak bardzo, choć nie trzeba zaniedbywać czerwoności nosa, a zwłaszcza tego powiększania się nosa, bo to może być naprawdę sprawa poważna. Najlepiejby udać się do lekarza l a r y n g o l o g a (specjalista chorób nosa, gardła i uszu). Dlatego wolałabym nie przepisywać Panu żadnych lekarstw, bo używając przepisane na odległość lekarstwa, opóźni Pan pójście do lekarza, a to uważam za konieczność ze względu na stałe powiększanie się „puchnięcie nosa“. Może Pan opisuje zbyt przesadnie, może to wcale nie jest tak groźnie, ale ja muszę się powodować opisem i potrosze intuicją, osnutą na treści listu Pana. Kwiat pomarańczowy można dostać w każdej aptece, w której sprzedają zioła. Pozdrawiam szarego lwowiaka i proszę nie zaniedbywać sprawy swojego zdrowia. Ktoby odbył za Pana powinność wojskową.

PAN TE-KA ZE LWOWA. Recepta, której odpis przysłał mi Pan w swoim liście jest bardzo dobra. Lekarz bardzo często, proszę Pana, poszukuje właściwego środka, bo nie bardzo wiadomo, czy pomoże proporcja „x“, czy proporcja „y“. Pozatem muszę stwierdzić, że leczenie przy pomocy środków zewnętrznych jest bardzo jednostronne. Poza oczyszczaniem skóry potrzebne są jeszcze preparaty, regulujące przemianę materji oraz odpowiednie warunki życia. Leczenie klimatyczne jest jednym z najlepszych środków na sprawy łojosokowe. Czy brał Pan naświetlania, czy leczył sie Pan szczepionkami? Przy okazji pobytu w Warszawie, proszę zgłosić się na osobistą konsultację.

ZROZPACZONA K. B. Podzieliła Pani swoje zmartwienia na trzy numery. Pierwszy numer to „wągry“. Drugi numer — to „łuszczenie się skóry“, a trzeci numer to „przykry oddech“. Wszystkie trzy numery mają jednakowe podłoże. Zapytuje Pani, co z tem wszystkiem robić? Rozpocząć leczenie! Innej rady nie widzę. Pisze Pani: „Ślina gorzkawa i kleista, przykry oddech, mimo, że zęby są plombowane“. Nic kosmetycznego, niestety, nie mogę przepisać proszę Pani, a jeśli napisze mi Pani, co powiedział w tej sprawie lekarz, to bardzo chętnie pomyślę o skórze twarzy, o właściwej jej pielęgnacji.

DZIEWCZYNKA Z WILNA. Ja wiem, że mama nie da pieniędzy na krem. Na krem szkoda, najmilsze dziecko, pieniędzy. Twarzyczkę należy zmywać pianką mydła 2 proc. bornego, przetłuszczonego, potem przemywać preparatem Rp. Spir. salic. 2 proc. o mocy 60⁰—100,0 T-rae arnicae 15,0 — Mentholi 0,5 — Glycerini 5,0. Na noc miejsca zanieczyszczone smarować „Unguentum Zinci Lassari“.

STAŁA CZYTELNICZKA ŚWIATOWIDA PANI URSZULA K. Ma Pani 19 lat i cierpi Pani na wypadanie włosów, które wypadają podobno całemi masami i w niektórych miejscach ma Pani już „łysinę“. Jednocześnie pisze Pani, że zależy Pani na ufarbowaniu włosów na czarno, a jest Pani szatynką. Nigdzie, w często przeglądanych reklamach środków na barwienie włosów, nie znalazła Pani reklam preparatów, barwiących na kolor czarny. Pozwoli Pani, że rada moja będzie przestrogą: Takie wypadanie włosów, które ukazuje łysinę, wymaga natychmiastowego leczenia, natychmiastowej pomocy i to nie mojej, na odległość. Musi Pani, nie zwlekając, wybrać się nietylko do lekarza specjalisty chorób skórnych i zasięgnąć u niego porady w sprawie wypadania włosów, ale i do lekarza chorób wewnętrznych, któryby zbadał Pani organizm i zapisał środki wzmacniające. Nie pora teraz, kiedy Pani łysieje, myśleć o farbowaniu włosów. Sytuacja jest groźna i wymaga poważnego do niej stosunku.

ZROZPACZONA KRAKOWIANKA. Prosi Pani o podanie skutecznych środków na pielęgnowanie Pani cery, która bardzo się obecnie popsuła. Ma Pani lat 24. Nigdy Pani nie chorowała, a mimo to „twarz wygląda okropnie“. Używała Pani płynów i kremów kosmetycznych, ale to nic nie pomaga. Trzebaby Panią zobaczyć. A może to Pani wydaje się tylko, że twarzyczka jest taka szpetna. Radziłabym wziąć kilkanaście naświetlań lampy kwarcowej (conajmniej 30). Przed każdem naświetleniem dokładnie umyć twarz jakimś tłuszczowym preparatem, np. olejkiem z migdałów słodkich. Pozatem nieźle zrobiłaby serja zastrzyków z wapna — oraz całe pudełko smacznej „Phytiny“.

MARJA MADEJSKA z Z. Zadużo Pani waży, zanadto Pani tyje i brzydko wygląda. Co robić? Wyzbyć się lenistwa! Tylko lenistwo doprowadzić może zdrową (jak Pani sama o sobie pisze) kobietę do otyłości. A ile czasu poświęca Pani kulturze fizycznej? Ile razy w tygodniu kąpie się Pani i naciera? — Pani pisze: „Niepodobna przecież odmówić sobie paru ciastek i jakichś słodyczy, bo cóżby życie było warte“. — Jeśli życia wartość, jeśli jego treść istotna zawiera się w jednym kilogramie ciastek — to istotnie smutne jest życie i nie warto się wysilać! Niech Pani przerwie objadanie się! — oto rada.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

ANGLJA CZUWA...

Angielska flota wojenna w pobliżu Gibraltaru. Na pierwszym planie H. M. S. Revenge. Bliższe szczegóły wewnątrz numeru.

Paul Popper — Cromwell House.

